



Scena bitwy pod Grunwaldem



Jurand ze Spychowa (Andrzej Szaniawski)



Jagienka (Urszula Modrzyńska)



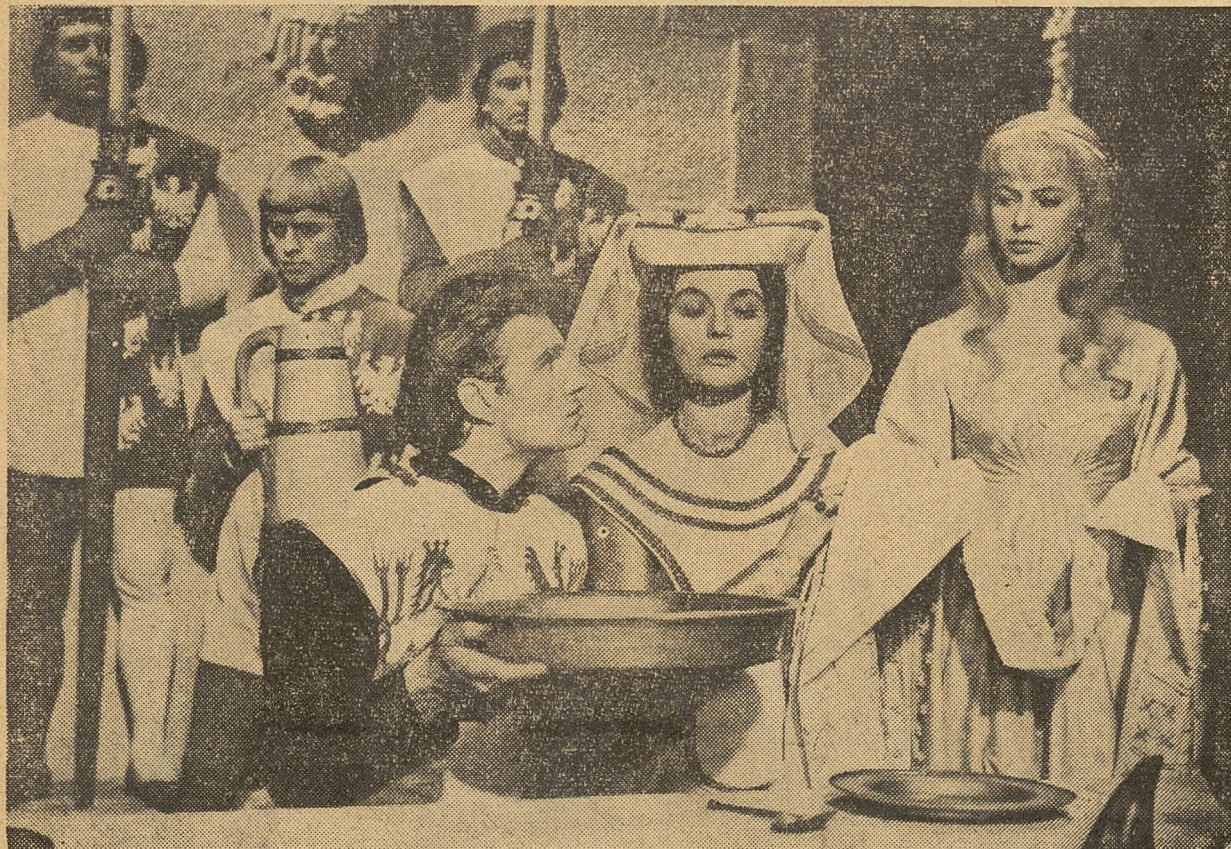
Kuno von Lichtenstein (Mieczysław Voit)

ONI STWORZYLI FILMOWY GRUNWALD

O autorach i bohaterach filmu „Krzyżacy” —
 przeczytajcie na str. 2.



Danusia (Grażyna Staniszevska) ratuje Zbyszka (Mieczysław Kalenik) od śmierci.



Zbyszko i Danusia na dworze wielkiej księżnej Anny

ADAM STANIEK

G R A M CHIROMANCJI

Disalem niedawno o smaczkach dochodzących z przedwyborczej kuchni amerykańskiej. Od tego czasu odbyły się w USA dwie konwencje: partii demokratycznej oraz partii republikańskiej. Z ramienia pierwszej kandydatem na prezydenta został wybrany Kennedy, zaś z ramienia drugiej — Nixon. Kampania wyborcza zaczyna w Stanach Zjednoczonych przybierać na sile — choć hamują ją jeszcze ferie i letnia kanikuła, która daje się we znaki nie tylko rządzącom chleba powszedniego, ale również i politykom.

Przedwyborcze smaczki zaczynają nabierać intensywności, przybierają nieraz formę wprost anegdotyczną, którą bez wątpienia w przyszłości jakiś historyk naszych czasów skwapliwie odnotuje.

Oto kandydat na opuszczenie stołca prezydenckiego — Eisenhower, w ferworze oratorskim zapędził się nieco za daleko. Kreśląc program republikańców potępił nie tylko komunizm lecz również najbardziej reformistyczne nurty socjaldemokratyczne. Pal licho — że chędziło mu o ostrzeżenie przed rządami socjaldemokratycznymi. Znamy nie od dziś jego stosunek do wszyściego, co ma choćby posmak postępu. Gorzej (dla niego), że przy sposobności nieopatrznie potrącił niektóre „zaprzyżnżone” kraje. Dotknięte poczuły się tym razem państwa skandynawskie, gdzie socjaldemokracja cieszy się poważnymi wpływami.

Zresztą niezgrabność polityczna prezydenta USA zaraz została wytłumaczona przez duński dziennik „Information” — nieznaną mocia rzeczą. Dziennik chce „usprawiedliwić” Eisenhowera pisze, że Eisenhower prawdopodobnie „uważa Danię za stolicę Szwecji, a Szwecję za siedzibę Norwegii”.

Sądząc po niektórych poczynaniach polityki amerykańskiej ostatnich lat należałoby przypuszczać, że jankesowska znajomość świata niewiele jest lepsza od tej, o jaką posadza ją duński dziennikarz.

Tymczasem, jako się rzekło — amerykańska kampania wyborcza nabiera rozpędu.

Jak zwykle czynny w takich razach instytut Gallupa sonduje opinie publiczną, próbuje dawać prognozy. Jakkolwiek w obecnym stanie rzeczy wszelkie horoskopy co do wyników wyborów miałyby coś z chiromancji — jednakże nie podpisując się pod nimi, można przeczyć to i cwo za Gallupem powtórzyć.

Otóż George Gallup, dyrektor Amerykańskiego Instytutu Badań Opinii Publicznej, podaje wyniki sondaży przeprowadzonych wśród wyborców na temat: która partia może lepiej oronić prestiż USA na świecie.

Wiemy, zaś, że problem ten zalicza się ostatnio do rzędu tzw. spraw drażliwych w Stanach Zjednoczonych. Niedawne boiwy wydarzenia na arenie międzynarodowej musiały zostać przez wielu Amerykanów odczuwane, jako te właśnie, które deprecjonują prestiż ich kraju w świecie.

Według Gallupa okazuje się, że w kampanii wyborczej, w której nieposłownie miejsce odgrywają zagadnienia polityki międzynarodowej olbrzymia część wyborców skłania się ku opinii, że właśnie demokraci mają szanse działać skuteczniej, by podnieść autorytet USA w świecie.

Warto również nadmienić o drugim pytaniu, z którym wszedł Gallup do amerykańskiej opinii publicznej. Jak podaje „New York Herald Tribune” brzmiało ono: „Który z krajów, USA czy Rosja wygrywa wojnę propagandową?”. A więc, kto działa skuteczniej dla pozyskania na całym świecie ludzi dla swych poglądów?

Szala wypowiedzi przechyliła się na korzyść Związku Radzieckiego.

Szczególnie Amerykanie z wyższym wykształceniem w o wiele większej mierze niż dawniej skłonni są przyznać, że ZSRR wyprzedza USA w walce idei. Zresztą nie tylko w walce idei...

- 1 JAKĄ KSIĄŻKĘ PRZECZYTAŁEŚ (PRZECZYTAŁEŚ) W CZASIE URLOPU?
- 2 KTÓRĄ Z POLSKICH KSIĄŻEK WSPÓŁCZESNYCH WYDANYCH W TYM ROKU UWAŻASZ ZA NAJLEPSZĄ?
- 3 TWOJA ULUBIONA KSIĄŻKA (EWENTUALNIE AUTOR).

Zaczął się od ankiety na temat „Co czytasz podczas wakacji?” W kilku krakowskich wypożyczalniach rozdaliśmy 100 ankiet z powyższymi pytaniami:

A oto wyniki ankiety:

Odpowiedzi: 64.

Na pierwsze pytanie — 15 osób odpowiada, że nie wie czy będzie miało urlop i kiedy, 14 osób mimo, że miało już urlop nie czytało w tym czasie nic, gdyż: „Jeździłem autostopem — trudno czytać”, „podczas urlopu lubię zupełnie oderwać się od świata”, „urlop spędzałem na wycieczce zagranicznej...” (kilka osób).

Wśród osób, które podczas urlopu nie zerwały kontaktu z książkami przeważają odpowiedzi: „Przeczytałem kilka książek...”

A oto najczęściej wymieniane tytuły: „Ziele na kraterze” Wańkowiaka, Hemingway (kilka tytułów), „kryminały” (najpopularniejszy: Kostecki), „Młode lwy” Irwinga Shawa, pamiętniki w o góle.

Pytanie drugie wprawiło naszych anonimowych rozmówców w kłopot. Bo którą z wydanych w bieżącym roku książek polskiego autora uznać za najlepszą?

Zdecydowana większość prosto nie odpowiada na to pytanie, wymieniając jedynie ogólnikowo: „książki polskich autorów współczesnych wydane w tym roku są mi jeszcze nieznanne”, „mało czytałem polskich współczesnych autorów”, „nie pamiętam, które książki polskie wyszły w tym roku...”

CO CZYTAMY

NA WAKACJACH?

Takich odpowiedzi jest bardzo wiele, bo około 60 proc., ponad 30 osób.

W tej sytuacji podział głosów na najpopularniejszą polską książkę roku jest bardzo duży. Wymieńmy więc jedynie kilka nazwisk: Breza, Rudnicki, Lem, Brandys, Andrzejewski... Te powtarzają się najczęściej, chociaż niektórzy z wymienionych nie wydali w bieżącym roku żadnej książki. Kilka osób (6) wymienia pamiętniki teatralne polskich aktorów, a wśród nich pozytywnie ocenia wydane ostatnio przez krakowskie Wydawnictwo Literackie „Podróże komiczne” Antoniego Fertnera, których fragmenty w opracowaniu J. Bobera drukowaliśmy swego czasu na naszych łamach.

Po zapoznaniu się z odpowiedziami czytelników na trzecie pytanie znów okazuje się, że nie ma książek ulubionych, są tylko ulubieni autorzy. Wśród tych zwycięzców zdecydowanie Hemingway (24 osoby) i... Kraszewski — 12 osób! Ponadto do często wymienianych należy Remarque, Steinbeck, Andrzejewski, Rodziewiczówna.

CO MÓWIĄ KSIĘGARZE?

Niespodziewanie nasza ankieta rozrosła się. Postanowiliśmy bowiem porozmawiać z tymi, którzy książki wypożyczają — księgarzami.

Mówi pani IRENA PORZYCKA (wypożyczalnia przy ul. Jana 3 pod firmą „Stanisław Kamiński”):

„Nasza klientela jest bardzo różnorodna. Korzystają ludzie nauki, pisarze, artyści. Ci szukają przede wszystkim nowości, głównie tłumaczeń zachodniej literatury (Steinbeck, Faulkner, Hemingway). Drugą grupę stanowią tzw. „panie domu”. W tej grupie gusty się zmieniają. Książka jest modna przez pewien okres. Był szal kiedyś za pamiętnikami Chłędowskiego czy Bogdanowicza, ostatnio do bardzo czytanych książek należy Tułasiewicza „Trzy miłości”. Z dawnych polskich autorów najczęściej wypożyczamy ostatnio Kraszewskiego i Rodziewiczówną, z współczesnych bardzo popularny jest Makarczyk („Kobieta zawsze pięci”), oraz Marczyński; z pozycji tłumaczonych: Cronin, Irwing Shaw („Młode lwy”), Steinbeck („Na wschód od Edenu”). W dalszym ciągu utrzymuje się wielkie powodzenie pamiętników głównie z czasów ostatniej wojny, oraz zwłaszcza w okresie letnim wrasta powodzenie książki lekkiej, „kryminałów”.”

TU WYPOŻYCZAŁ WYSPIAŃSKI

Wypożyczalnia książek pani ANIELI STARZEWSKIEJ mieści się również przy ul. św. Jana. Wypożyczalnia istnieje już 53 lata.

„Co czytają? — Pani Starzewska rozkłada ręce. — Każdy czyta

(Dokończenie na str. 3)

W 15 rocznicę wyzwolenia Korei. Korea słynie jako kraj uroczych tańców.

Kongo — wolne państwo. Te dzieci wyrosną już w wolnym kraju.



ONI STWORZYLI FILMOWY GRUNWALD

Przedstawiamy nazwiska osób, których znajomość spraw, trud i inwencja złożyły się na zgodne z duchem Sienkiewiczowskiego eposu i wierne prawdziwie historycznej dzieło polskiej kinematografii „Krzyżacy”. Oto dziedziń, które opracowali. Scenariusz — Jerzy Stawiński i Aleksander Ford. Konsultacja dramatyczna — Leon Kruczkowski. Dialogi — Leon Kruczkowski i Aleksander Ford. Zdjęcia — Mieczysław Jahoda. Operator — Franciszek Kędziolka. Muzyka — Kazimierz Serocki. Dyrygent Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia — Jan Krenz. Scenografia — Roman Mann. Kostiumy — Michelle i Lech Zachorsey. Charakterystyka — Jan Dobrzański i Miłostaw Jandera. Konsultacja: historia — prof. dr Stefan M. Kuczyński, uzbrojenie — doc. dr Andrzej Nadolski, kostiumy — doc. dr Janina Orosz, obyczaje — mgr Gertruda Małaczyńska, architektura obronna — prof. Bohdan Guerquin, hippika — pik. Karol Römmel, instrumenty muzyczne — mgr Włodzimierz Kamiński, szermierka — kpt. Sławomir Lindner.

W mnogości postaci i bogactwie typów bohaterów powieści Henryka Sienkiewicza występują znani artyści filmu i teatru.

Postać króla Jagielly odtwarza Emil Karewicz. Znamy go z filmów: „Cień” — „Kanał” — „Skarb kapitana Martensa” — „Spotkania” — „Pęta” — „Ostatni strzał” — „Historia jednego myśliwca”, „Baza ludzi umarłych” — „Biali niedźwiedź” — „Spotkania w mroku”.

Zbyszko z Bogdanca to Mieczysław Kalenik — młody aktor teatralny i filmowy, absolwent PWST w Warszawie, którą ukończył w roku 1957.

Rozumny Maćko z Bogdanca to znany z wielu filmów — doskonały aktor

Aleksander Fogiel. Rolę wdzięcznej i naiwnej Danusi kreuje Grażyna Staniszevska — studentka PWST w Warszawie. Wystąpiła już w kilku filmach a to: „Szkice węglem” (debiut) — „Zamach” i „Krzyż walecznych”. Jagienka, silna, dzielna i odważna jest Urszula Modrzyńska. Znała dobrze z wielu filmów artystka Teatru im. St. Jaracza w Łodzi od nowego sezonu przenosi się do Teatru Nowego, kierowanego przez Kazimierza Dejmka.

Księżną Anne — Wielką Księżną Mazowiecką odtwarza aktorka — Lucyna Winnicka. Pamiętamy jej kreacje z filmów: „Prawdziwy koniec wielkiej wojny” — „Pociąg” — „Celuloza” czy „Pod frygijską gwiazdą”.

Tragiczną postać Juranda ze Spychowa stworzył Andrzej Szalawski, aktor pamiętny z głównej roli filmu „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”.

Henryk Borowski — aktor Teatru Polskiego w Warszawie to zbrodniarz Zygryd de Löwe, Mieczysław Voit — pyszny Kuno von Lichtenstein, Stanisław Jasiukiewicz — Wielki Mistrz Ulrich.

Kapitałna, choć epizodyczna postać jest Włodzimierz Skoczylas w roli pątnika Sanderusa, a biednym rycerzem de Lorche — (główna rola w „Pociągu” — „Dziwiątko” i „Bazy ludzi umarłych”) — Leon Niemczyk. Nie sposób wymienić wszystkich bohaterów filmu. To prawie setka znanych i cenionych w Polsce artystów teatru i ekranu.

Na zakończenie podajemy, że wielką bitwą grunwaldzką Anno 1960, która przejdzie do historii polskiej kinematografii pod nazwą „Krzyżacy” dowodził Aleksander Ford przy pomocy Zbigniewa Kuźmińskiego, Karola Chodury i Ryszarda Rydzewskiego.

Film już we wrześniu na ekranach.

Op. Tadeusz Mandeki



Wielki Mistrz Ulrich von Jungingen (Stanisław Jasiukiewicz)

CO CZYMIAMY NA WAKACJACH

co innego. Młodzież nadal pasjonuje się Mayem i Vernem, dorosła gonią za nowościami, bardzo popularne są „kryminały”. Kto je czyta? Przede wszystkim wybitni naukowcy, lekarze, adwokaci i to w oryginalnych językach. Czołowe nazwiska autorów z literatury pięknej? — Hemingway, Steinbeck, I. Shaw. Z pisarzy niemieckich najczęściej czytany jest Remarque, potem dopiero Mann, z francuskich: oryginalne wydanie pamiętników de Gaulle'a, pamiętniki Maurice Chevaliera. Moda na Saganę zdecydowanie minęła. Z autorów polskich niepobity jest Sienkiewicz, potem Kraszewski, Rodziwiczówna, ze współczesnych Parandowski, Wańkiewicz...

Prosimy p. Starzewską o wspomnienie.

— „No, cóż... Z naszego księgozbioru korzystał jeszcze Wyspiański... Co czytał? Przeważnie książki historyczne, dla córki brał lektury szkolne. W tym czasie był już bardzo chory, sam nie przychodził po książki, ale ma dotąd swoje konto pod „W”... Pamiętam przychodził też Żeromski ze swoją drugą narzeczoną, piękną panią Anną. Kiedyś prosiła mnie o wyszukanie jakiejś ciekawej nowości. Poradziłam... Żeromskiego, którego książki były już w naszym zbiorze. Śmiała się i mówiła, że to zna. Mój mąż przyznał się z Boyem-Zeleńskim. Boy przychodził tu często. U nas zwrócił mu uwagę na ciekawe zjawisko popularności „Tredowatej”.

CASUS MNISZKÓWNA

Z poradnictwem w księgarniach to ciężka sprawa. Pani Porzycka powiedziała mi, że kiedyś jedna z czytelniczek zapytała ją, czy chciałaby książkę, odpowiedziała: „ja lubię książki Laurentego Nobla?!”. Inna z czytelniczek przepisuje po ciężkiej pracy, nocami egzemplarz „Tredowatej”, gdyż „musi mieć tę książkę na własność”. Jak mnie poinformowano cena egzemplarza „Tredowatej” dochodzi do 150 zł. Zjawisko jest doprawdy nadal niesłychanie interesujące i może stanowić przedmiot ciekawych badań.

„...POD STRZECHY”

Dzięki działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej książki w naszym mieście zbliżyły dosłownie „pod strzechy”. Mówi Dyrektor dr J. KORPAŁA:

„Nasza Biblioteka posiada obecnie 32 biblioteki filialne w różnych punktach miasta, oraz 63 punkty biblioteczne na peryferiach (Piaski Wielkie, Rybitów, Prądnik Biały, Prokocim, Tonie). Łączna ilość czytelników — ok. 36 tysięcy. Ilość wypożyczeń — 660.000 książek. Wypożyczenie jest całkowicie bezpłatne. W Nowej Hucie — ok. 8.000 czytelników.

Co czytają? — Ludzie szukają nowości. Nasz księgozbiór liczy obecnie ok. 300.000 tomów. Co roku powiększa się o ok. 30 tys. tomów. Staramy się nadążyć za rosnącym wciąż zapotrzebowaniem na dobrą książkę.

Co kupujemy? W 70 proc. nasze zakupy to dobra beletrystyka. Ponadto posiadamy wiele pozycji popularno-naukowych, które cieszą się zresztą dużym wzięciem. Nie kupujemy prawie zupełnie książek kryminalnych czy wątpliwych sensacji. Nie posiadamy w naszych zbiorach „Tredowatej”. Nasi bibliotekarze starają się doradzać książki wartościowe i atrakcyjne. Np. żądającym romansu typu „Tredowatej” doradzamy zupełnie dobrze napisaną książkę Jarosława Havička „Helimadoe”, której romansowość może w pewnym stopniu zaspokoić tęsknoty niektórych czytelniczek marzących o „Tredowatej”, przy czym książka Havička nie jest „szmirowata”. Kształtowanie gustów czytelniczych jest trudne, ale obserwujemy olbrzymie postępy. Z klasyków renesansu przeżywa Kraszewski, bardzo poszukiwane są wszelkie wspomnienia i pamiętniki wojenne. Czytelniczki skarżą się na brak książek o mitości.

Poza bibliotekami typu popularnej wypożyczalni, o których mówiliśmy powyżej, jest w Krakowie jedyna w swoim rodzaju skarbnica książki — Biblioteka Jagiellońska.

Reportażu: „Wszystko o „Jagiellonce” — szukajcie w jednym z najbliższych numerów „Zdążeń”.

JANUSZ BUDZYŃSKI



WIESŁAW KSIĄŻEK

TU POGOTOWIE LOTNICZE SŁUCHAM...

- Otwarty!
- Jest otwarty!
- Jest mały gaz!
- Mały gaz!

Wreszcie, jak gdyby niechętnie, łopaty śmigła zaskakują, za moment zaczyna pracować i lewy silnik. Pilot chwilę trzyma je na niskich obrotach, a później powoli przesuwa lewarek dźwigni z napisem „start” do samej góry. Silniki wyją na pełnych obrotach. Jeszcze chwila i kolujemy na start. Lecimy karetką krakowskiego Pogotowia Lotniczego do Mielca, dokąd odwieziemy chorą. Jesteśmy już na pasie startowym. Maszyna na pełnych obrotach silników nabiera rozpędu. Patrzę na zegarek. Godzina 10.47. Szybkość rośnie 60, 80, 100, 120 km/godz. Nie spostrzegam, kiedy odrywamy się od ziemi. Dopiero widniejący w dole po prawej hangar uświadamia mi, że jesteśmy już w powietrzu, a ziemia została pod nami.

Plac Centralny, Kombinat. Patrzę na wysokościomierz. 150, 200 metrów. Szybkość ponad 200 km/godz. Pogoda śliczna. „Super Aero” to niemal taksówka w powietrzu. Najmniejszych wstrząsów, dziur powietrznych, maszyna dosłownie płynie w powietrzu. Pod nami wstęga Wisły, za chwilę Puszcza Niepolomicka, później przecinamy Dunajec i ani się spostrzegamy, jak jesteśmy w Mielcu. Ostry wiraż i siadamy. Tu czeka już na chorą karetką. Leciliśmy 35 minut.

O godz. 12.35 startujemy do lotu powrotnego.

— Będziemy o 13.10 w Krakowie — mówi pilot.

— To dobrze, bo mam na 15-tą dla siebie i kolegi bilety na autobus do Jabłonki — odzywa się dr Indyk. Tak, to przecież sobota. Można na jeden dzień skoczyć do rodziny.

Jest parno. Od zachodu, gdzieś nad Krakowem zaczyna się chmurzyć.

— Będzie burza — mówię.

TELEGRAMY

24 niezależne państwo afrykańskie zostało proklamowane. Jest to Gabon, który pozostaje członkiem Wspólnoty Francuskiej.

W wyniku podpisanej umowy handlowej Kuba dostarczy Chinom 350 tys. ton cukru. Ogółem umowa przewiduje wzajemną wymianę towarów na kwotę 13 mln funtów szterlingów.

Prezydent Eisenhower w orędziu do Kongresu USA zażądał zawiązania programu pomocy dla zagranicy w wysokości przeszło 4 miliardów dolarów. Żądanie to uzasadnia prezydent „groźbą komunizmu”.

— Nie, to tylko się chmurzy — odpowiada pilot.

Po chwili jednak wał ciemnych chmur rozrasta się, obejmuje już połowę horyzontu. Teraz nie ma już wątpliwości. Zbliża się burza. Czy zdążymy dolecieć do Krakowa? Jeszcze tylko 7 minut lotu. Próbuje ominąć burzę z prawej i nad Kraków przylecieć od północy. Ale burza idzie prosto na nas. Błyskawice raz po raz rozdzierają granatowe niebo.

— Nie ma rady, trzeba uciekać do Kielc.

— Mój autobus! — odzywa się doktor.

Próbujemy jeszcze raz obejść od Słomnik. Ale ledwie pilot położył maszynę w skręt na Kraków, uderzyły w nas gwałtowne podmuchy wiatru. Nie było rady. Za moment z szybkością 240 km/godz. uciekaliśmy na północ. Przez moment wydawało się, że druga fala burzy dopędzi nas z boku. Ale to tylko złudzenie. Po pół godzinie lądujemy w Kielcach. Łączymy się z Krakowem.

— Pilot Lech na Aero lądował u mnie o 13.35 — melduje zawiadowca portu. Jak z pogodą?

— Ciągle jeszcze burza. Zadzwońcie później.

O trzeciej na lotnisku w Kielcach burza szalała w najlepsze. Autobus doktora odjeżdżał właśnie z dworca autobusowego w Krakowie. Dopiero na szósta byliśmy z powrotem w Krakowie. No, cóż, trudno...

*

Burza zaskoczyła i inne maszyny pogotowia lotniczego, będące wówczas w powietrzu. Pilot Łukasik lecąc z rannym z Pieszowa, musiał dwukrotnie lądować. W Krakowie był jeszcze później niż my.

*

Następny dzień, niedziela — znów był śliczny. Po burzy nie zostało śladu. Przed siedzibą stacji lotnictwa sanitarnego odpoczywały dyżurne załogi. Dzień był wyjątkowo spokojny. Nikt nie wzywał jeszcze pogotowia.

Potoczyła się rozmowa, wspomnienia z setek lotów (przeciętnie dziennie 3 loty, ale bywa i 6—8), z licznych przygód w powietrzu, z dramatycznych walk o uratowanie ludzkiego życia.

Mówi pilot Zygmunt Lech, w Pogotowiu lata od 1956 r.:

— To było niedawno. Zadzwoił szpital MSW.

— Czy macie helikopter?

— Helikopter? Nie, a o co chodzi?

— Mamy ciężko rannego w Nowym Targu. Tamtejsze lotnisko nie chce przyjąć sanitarki z Warszawy. Trudne warunki atmosferyczne. Czy dałbyście radę polecieć?

— Spróbujemy.

W Nowym Targu siadamy przy deszczu. Niski pułap chmur pokrywał wokoło góry. Jak załadować rannego w tej ulewie? Podkolewałem do hangaru i tam jakoś przeładowaliśmy go. Po starcie z trudem przemykaliśmy się do Krakowa. To był ciężki lot. Widoczność fatalna. Ale jak trzeba, to się musi lecieć.

— Mówi lekarz Zdzisław Wierciak:

— Chorzy często boją się lecieć samolotem. Niedawno startowaliśmy do Krosna z chorym, blisko 70-letnim starszym. Za żadne skarby nie chciał wsiąść do samolotu. W końcu jednak wspólnymi siłami udało się nam go przekonać. Zakrył głowę płaszczem i szalikiem. Przez całą drogę tak leciał. Dopiero po lądowaniu nagłe odzwał się:

— Panie doktorze, coś lepiej się czuję. Apetytu nabrałem.

— Nieraz latały w burzy. Trudno, jak jest pilny wypadek, to nie można przeczezać nawałnicy na przygodnym lotnisku.

— Jakie zabiegi wykonujecie w powietrzu?

— Zastrzyki dożylnie, sztuczne oddychanie, nie mówiac o zwykłym podawaniu leków...

NAJKRÓCZAJ I NAJCIĘKAWIEJ

Po 82 latach panowania brytyjskiego Cypr stał się państwem niepodległym. Prezydentem został arcybiskup Makarios.

Amerkanie wystrzeliły nowego sztucznego satelitę „Discoverol-13”. Satelita wszedł na orbitę i okrążył ziemię w ciągu 94 minut.

W ZSRR w toku realizacji programu roku geofizycznego wystrzelono 175 rakiet kosmicznych i 3 sztuczne satelity ziemi.

Z początkiem października na zaproszenie rządu i partii premier Chruszczow odwiedzi Koreę.

Proces przeciwko zbrodniarzowi hitlerowskiemu Eichmannowi rozpocznie się na wiosnę.

Dwa tygodnie trwała walka o życie ciężko poparzonego hutnika Henryka Gołąbka z huty Kościuszko. Dla ratowania młodego robotnika potrzeba było dużo — otrzymanej z krwi — plazmy. Krew dla Gołąbka oddawali honorowo hutnicy z wielu wydziałów „Kościuszki”.

W polskim ośrodku kulturalnym w Sofii została zorganizowana wystawa pod nazwą „Bułgaria w oczach Polaków”. Na wystawę złożony był konkurs fotograficzny nadesłane z Polski na konkurs czasopisma „Bułgarski Kurorty”.

Dopiero po 12 latach Wilhelm Pietrowski został ujęty i skazany na 6 lat za współudział w napadzie rabunkowym na An-

JOZEF ANDRZEJ FRASIK

MOJ KRAJ

Mój kraj też śliczny jest,
pełno w nim rzek i ruczajów,
żytnich pól i urodzaju —
ziemia moja, z pagórków, z łąk
schyla się nisko, to wznosi,
to górą faluje, jedzie, dzwoni —
gdzie krzywa wierzba, ptasi rdest,
u przepok jeszcze biorą chrzest,
kukułki głos i rzenie koni
i brzozy, brzozy — białe panny,
podróżnik siwy, żółte malwy,
świerszczy pełna, zapachu siana —
ziemia miodem wezbrana.
Jeśli wyjść w pole — dech szeroki,
horyzont niesie w dal i płynie
wiatr — i obłoki po dolinie
i drzenie liści, wiatr tak błogi,
że bym go z łąk, z zapachu traw
zebrał i nosił zawsze z sobą,
przez wszystkie lata, jarmark spraw,
że bym się nim mógł dzielić z tobą.
Ziemia rodzinna, kim ja jestem?
Śpiewak-żem jest?
Poeta w Kraju tym?

Rozmawiamy w najlepsze, kiedy nagle odzywa się telefon. Odruchowo patrzymy na zegarki. Jest godzina 14.15. Dzwoni Sucha. Proszą o przywiezienie 500 milimetrów krwi grupy B-Rh plus.

— Dobrze, na godz. 15.25 przygotujcie karetkę.

Odtąd wszystko dzieje się w przyspieszonym tempie. Telefon do Pogotowia w Hucie (samochód na lotnisko z krwią), do Stacji Krwiodawstwa, do zawiadowcy portu o zezwolenie na lot.

Po kilku minutach karetką z piskiem hamulców zatrzymuje się przed bramą lotniska. Ostatnie kilkadziesiąt metrów dr Wierciak pokonuje biegiem z beczecznymi butelkami z krwią. Startujemy popularnym „Kukuruznikiem”, przelatywamy tu „papajem”. Przelatujemy nad Krakowem. Później Skawina, za chwilę Kalwaria. Dopiero z lotu ptaka widać dobrze, z jakim mozołem linia kolejowa przedziera się przez wzgórze. Na wysokości 350 m przeskakujemy ostatni grzbiet i pikujemy w dół na Suchą. Z dala, na przygodnym lądowisku (jest ich kilkanaście w województwie) widać karetkę „Warszawę” i biały znak „T”. Ostry skręt o 180 stopni w ciasnym wąwozie nad Sołą i już siedzimy. Lot trwał 25 minut. Za kilkanaście minut krew będzie już w szpitalu w Makowie. Jak długo trwałby transport samochodem? Z pewnością kilka godzin.

Ledwie wróciliśmy z powrotem do Krakowa, znów odzywa się zamieszcowy telefon. Ponownie dzwoni Sucha. Czyżby krew nawalila? Jest ona bardzo czuła na wstrząsy i przewożenie jej samochodem po złych drogach w ogóle niedopuszczalne. Nie, to już nowy wypadek. Tym razem absces tchawicy. Trzeba natychmiast startować. Trzeba ratować życie człowieka...

Tekst i zdjęcia

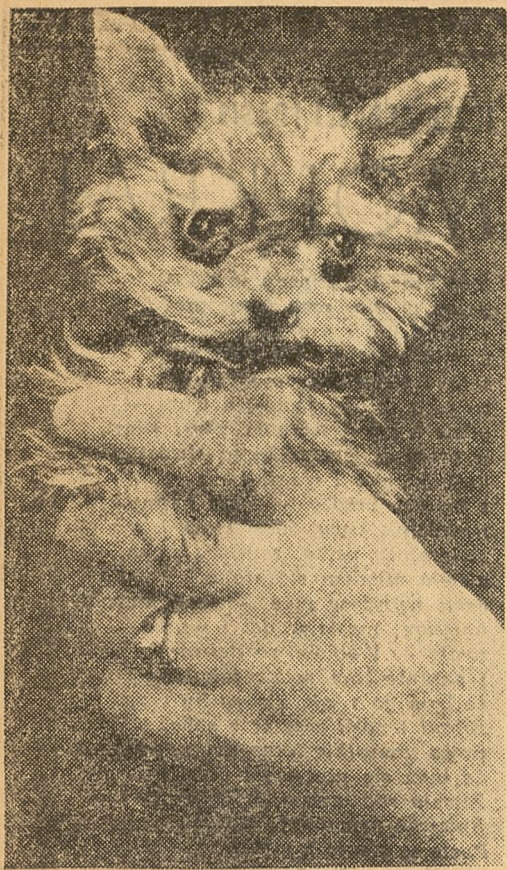
WIESŁAW KSIĄŻEK

nę martinek ze Świętochłowia dokonany 22 grudnia 1945 r. Zbrodniarz usiłował przekroczyć granicę, a później ukrywał się.

W lasach Karkonoszy rozmnożyły się srebrne lisy żyjące na wolności. Pochodzą one z hodowli rozproszonej w czasie działań wojennych.

Nasze turystyczne materace nadmuchiwane cieszą się dużym powodzeniem za granicą, głównie w Szwecji, USA, Norwegii i Danii. Także składane kajaki gumowe „Salamandry” popłyną do USA, Kanady, Holandii i Belgii.

Ponad 60 gatunków ziół cennych w lecznictwie o łącznej wadze 2200 t wyeksportujemy w tym roku za granicę.



Najmniejszy

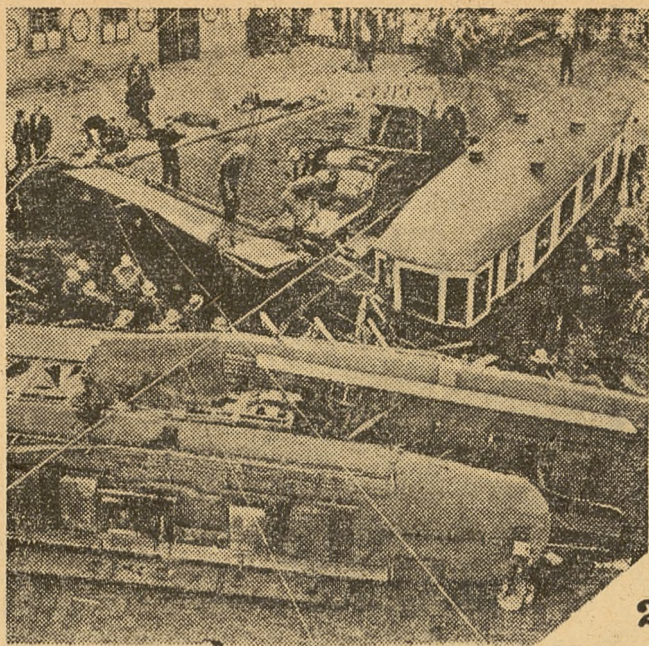
1 To jest najmniejszy piesek na świecie. Długi na 13 cm. Można go nosić w torbie.

Straszna katastrofa

2 Największa chyba katastrofa tramwajowa w historii zdarzyła się we Wiedniu. 18 osób zabitych, 103 ranne. Przyczyna? Motorniczy był pijany.

Kennedy z żoną

3 Jak wiadomo partia demokratyczna USA wysunęła jako kandydata na prezydenta Johna Kennedy, młodego jeszcze bo 43-letniego mężczyznę. Oto Kennedy z żoną uważaną za przyszłą i przyczyniającą mu jeszcze popularności.



2

3

ZULEK LEWICKI

MINUS 269 STOPNI C.

Ściana zastąpiła kartkę pamiętkowego albumu. Widnieje na niej napis:

„15. VI. 60 R. O GODZINIE 15,15 SKROPLONO TUTAJ PO RAZ PIERWSZY HEL”.

Ta skromność pracowników Zakładów Niskich Temperatur PAN we Wrocławiu, ma swój sens. Pragną oni kontynuować dziedzinę, która tak znakomitych miała w Polsce przedstawicieli. Krakowscy uczeni Wróblewski i Olszewski, jeszcze 77 lat temu skroplili powietrze.

Prace nad helem podjął w Leydzie (Holandia) prof. Mieczysław Wolfke (1925) przyczyniając się do odkrycia dwóch ciekłych faz tego gazu. W Warszawskiej Politechnice w 1939 r. była gotowa aparatura do jego skraplania, lecz jej uruchomieniu przeszkodziła wojna. Owcześniejszy docent Warszawskiej Politechniki dr Mazur zajmujący się niskimi temperaturami latał później z ramienia angielskiego Air Ministry na samolocie o specjalnej aparaturze, przy pomocy której badał chmury i metody zwalczania mgły na lotniskach. Do badania nad właściwościami metali w niskich temperaturach powrócił zaraz po wojnie w College of Science Technology w Londynie, gdzie stając się autorem szeregu prac teoretycznych w tej dziedzinie, zyskał duże uznanie. W r. 1958 raz jeszcze zajmując się „fizyką chmur” w połączeniu z badaniami górnych warstw atmosfery, kiedy wykladał na Uniwersytecie w Belfaście. W tym czasie prof. R. Ingarden z Instytutu Fizyki PAN w Warszawie organizuje we Wrocławiu Zakład Niskich Temperatur. W owym odnotowanym na ścianie dniu — prof. dr Mazur kieruje już we Wrocławiu Zakładem oddając mu całe swoje naukowe doświadczenie, nagromadzone za granicą.

zaledwie w ciągu trzech tygodni. W Upsali, szwedzcy mechanicy skraplarkę tej samej firmy montowali aż 2 miesiące i tyleż czasu musieli stracić, by bez defektów otrzymać z niej skroplony hel. Pierwszy zapas gazu do skraplania nadszedł z Moskwy ekspresem i był podarunkiem znakomitego fizyka ra dzieckiego prof. Kapicy.

Tak więc w pracowniach Zakładu na stołach laboratoryjnych znalazł się wrzescie skroplony hel a wraz z nim niskie temperatury w których bada się właściwości różnych metali, ich właściwości termodynamiczne, elektryczne i magnetyczne. Na przykład wyeliminowanie helem ruchów cieplnych z metali pozwala wnikać w ich strukturę atomową, badać jak zmienia się opór elektryczny w zależności od natężenia pola magnetycznego w temperaturach helowych. Prace te stanowią poważną przybudówkę do fizyki jądrowej. Ale to do uzyskania czego naukowiec w Zakładzie intensywnie przygotowują się jest bardziej jeszcze „zimne” niż skroplony hel. Są to temperatury najniższe tak zwane magnetyczne zbliżone do absolutnego zera („W skali Kelwina”) Absolutne zero nie jest osiągalne a uzyskać można tylko jego tysięczne stopnia. Osiąga się je wówczas kiedy pewne substancje silnie namagnesowane zostają nagle odmagnesowane. Oczywiście udział helu skroplonego również w tym procesie jest nieodzowny, gdyż i tu spełnia on rolę źródła niskiej temperatury.

Usytuowany na peryferiach miejskich zabudowań, Wrocławia — Zakład Niskich Temperatur przypomina klasztor o ostrej regule. Jego sale laboratoryjne oplecione przewodami, wypełnione aparaturą do wykrywania tajemnic tkwiących w metalach wyglądają jak cele wielkich wtajemniczonych.

Zakład ma rozległe związki z wrocławską Politechniką. Prof. dr Makiej i prof. Mazur jej wykładowcy mają zespół pracowników złożony z absolwentów tejże uczelni. Zakład tworzy dla siebie wyspecjalizowanych fachowców. Niebawem elektrownia o dużej mocy znajdująca się na terenie Zakładu, a pracująca dotąd na potrzeby sieci miejskiej zostanie włączona do Zakładu dostarczając mu prądu wysokiego napięcia niezbędnego dla prac badawczych.

LISTY SZPIEGA

Właśnie rozpoczął się proces pilota-szpiega Powersa, który prowadząc samolot U-2 — wyposażony w cały arsenał wywiadowczy, został pierwszego maja strącony nad terytorium Kraju Rad. Nie udało się bezczelna akcja podjęta z wiedzą i z inicjatywą najwyższych czynników USA. Nawet sojusznicy Stanów Zjednoczonych byli oburzeni niesychaną amerykańską prowokacją. Głosy krytyki i to bardzo ostre pojawiły się też w samych Stanach. Jednym ze świadectw tych nastrojów jest niewątpliwie materiał zamieszczony w ostatnim numerze „Newsweeka”. Ten amerykański magazyn podaje fragmenty listów, które z więzienia pisze do żony, oczekujący procesu szpieg Powers. Teksty listów i skąpy komentarz można z łatwością odezwać jako krytykę władz USA. Zresztą sami posłuchajcie wyjątków z zamieszczonej w „Newsweeku” korespondencji.

TRAKTUJĄ MNIE TU LEPIEJ NIŻ SIĘ SPODZIEWAŁEM

Pisz Powers: „Moja najdroższa Barbaro... Nie wiem kiedy, i czy w ogóle Cię jeszcze zobaczę. Ta świadomość pozwoliła mi pojąć ile Ty dla mnie znaczysz. Mam tu mnóstwo czasu do przemyślenia wszystkich swych dotychczasowych błędów życiowych. Jest mi niewymownie przykro... że stałem się powodem cierpienia i bólu, który sprawia sytuacja w jakiej się znalazłem... Barbaro powiedz jak moja matka i ojciec przyjęli to. Czy mama zdrowa? Bałem się, że to co się stało to za wielki dla niej cios. Wracając do swej osoby: traktują mnie tu lepiej niż się spodziewałem. Dostaję tyle jedzenia, że wszystkiego zjeść nie mogę. Czytałem też bardzo dużo. Przez pierwszy tydzień nie miałem w ogóle apetytu, ale teraz czuję się już bardzo dobrze... Po moim skoku z samolotu zraniłem sobie nogę trochę i oko — przez dwa tygodnie nosiłem opatrunek na oku. Doktorka tutejsza wyleczyła i jedno i drugie. Jestem zupełnie zdrowy. ...2 maja zabrano mnie na przejazd do Moskwy. Ci ludzie są na prawdę dumni ze swej stolicy: to rzeczywiście piękne miasto. Innym razem wzięto mnie do parku, abym obejrzał szczątki swej maszyny.

Obecnie strażnik pyta mnie czy chcę się przejść, ale wolę kończyć list. Barbaro nie wiem co się ze mną stanie. Dochodzenia i badania są w toku. Gdy się skończą będzie proces. Będę sądzony z art. 2 kodeksu karnego; artykułu dotyczącego szpiegowstwa. Przewiduje on kary od 7—15 lat więzienia lub karę śmierci w pewnych wypadkach. Nie wiem pod co podpadnę. Teraz jesteś sama Barbaro i nie wiem na jak długo... Jak to miło pomyśleć, że mogłobyś mieć własny dom, specjalnie mocna jest ta myśl, gdy się ozi się tu w celi.

...Przepraszam cię jeszcze raz za wszystko. Przesyłam Ci wraz z tym listem słowa swej miłości Gary.

ZYŁBYM JUZ INACZEJ

Drugi list Powersa: „Ach jakże mi niewymownie przykro najdroższa z powodu ruiny do jakiej doprowadziłem nasze życie. Ciągle tu chodzę na codzienne przechadzki, biorę kąpiele słoneczne. Ciągle mam mnóstwo do jedzenia i wiele książek do czytania... Tylko, że ciebie tu nie ma. Wszystkie nasze plany wszystkie nadzieje upadły. Zylbym całkiem inaczej gdybym mógł swe życie przeżyć jeszcze raz. No cóż co się zrobiło to się zrobiło i nie ma na to rady... Kochanie, nie umiem Ci wyrazić, jak bardzo żałuję, że to się wszystko stało... Zasiadłaś na lepsze życie. Mam ciągle wrażenie, że zraniłem ludzi, których najbardziej kocham. Mam nadzieję, że będę jeszcze kiedyś miał możliwość poprawy. Przesyłam wyrazić miłość Gary

PRZEMINĘŁO Z WIATREM

Trzeci list Powersa: Najdroższa Barbaro... Otrzymałem jeden list z domu i drugi od siostry Joan. Odpowiedziałem na obydwa, a także na żądanie ojca wysłałem kablogram, oznajmiający mu że może mnie odwiedzić kiedy to będzie dla niego wygodne. Pisał, że ma już rzeczy zapakowane. Widocznie zamierza wkrótce przyjechać. Data procesu została wyznaczona na 17 sierpnia... Możesz planować także swój przyjazd... Mam rosyjskiego obrońcę wyznaczonego. Rozmawiałem z nim wiele razy i czuję i je-

stem pewny że zrobi wszystko co możliwe. Tyle tylko chyba mogę wymagać... Czytam teraz „Przemięło z wiatrem”. Podobają mi się. Nie wiem dlaczego dotychczas tego nie czytałem. Dano mi tutaj także biblię. Czytuję ją codziennie... Pamiętaj, że kocham cię z całego serca... Gary.

ONI ROZKAZALI

Po tej korespondencji ukazującej Powersa jako człowieka, który skuszony propozycjami pieniężnymi (marzenia o własnym domu) wziął się do brudnej szpiegowskiej roboty a teraz, mądry po szkodzi, żałuje swych czynów, tygodnik amerykański „Newsweek” opisuje losy Powersów. Jak wynika z wywoda żony szpiega — Barbary — nie wiedziała ona o wywiadowczych lotach męża. Po wyjawieniu się całej afery była strasznie zszokowana — tak zresztą jak cała jej rodzina. Bała się przy tym że nie dostanie wizy wjazdowej do Związku Radzieckiego. Zwracała się w tej sprawie do władz USA z prezydentem Eisenhowerem włącznie. Frzypuszczała też że „jeśli kobiety amerykańskie napiszą do pani Chruszczowowej i poproszą, żeby mi pozwoliło widzieć się z mężem to to pomoże... Czytałam, że pani Chruszczow to dobra i miła kobieta. Napisałam do niej”. Jak doniosła prasa Barbara Powers wzię dostała. Jest obecna na procesie. Charakterystyczna jest wiara tej Amerykanki w dobrą wolę radziecką, jak również charakterystyczne są słowa, wypowiedziane przez nią pod adresem władz USA.

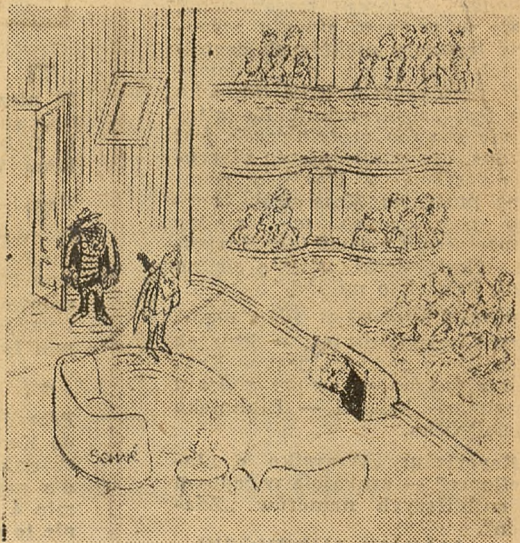
Zapytana o to, czy rząd USA pomoże jej — Barbara Powers zawahała się — pisze „Newsweek”. A potem cytuje jej wypowiedź: „Gary nie byłby zrobił nic tak strasznego gdyby prezydent i kongres nie popierali tego co on robił. Jeśli oni mu rozkazali zrobić to co zrobił powinni mi mocniej pomagać ażebym się z mężem zobaczyła. ażeby on się mógł ze mną zobaczyć”.

Znane są już na całym świecie wydarzenia związane z akcją samolotu U-2 wysłanego do ZSRR na szpiegowanie. Proces Powersa na pewno odsłoni wiele dodatkowych szczegółów brudnej „wywiadowczej” roboty kierowanej przez imperialistów, roboty prowokacyjnej tak groźnej dla pokoju światowego

HUMOR



— Patrz jakie brudy zostawiła rzeka. Zupełnie jak u nas w wannie.



— No, upadnij, przecież Cię zabił.

MYSŁI PRZEKORNE O MIŁOŚCI



W dużym dzienniku warszawskim przeczytałem niedawno spory artykuł o nieporządkach w miłości. Zdaniem Autora (lub może Autorki; niepodobna domyśleć się płci z widniejącego pod artykułem skrót) beztroska, lekomyślność i krótkowzroczność przejawiają się powszechnie w tym ciągle nie dającym się racjonalizować sektorze ludzkiej działalności. Chciałoby się potakiwać nad każdym zdaniem tego doskonałego artykułu. Szczególnie chciałoby się przyklaskiwać tym zdaniom, które potępiają przedwczesne kojarzenia się bardzo młodych par, nie mających właściwie żadnych perspektyw poza wzajemnym do siebie pociąganiem. Racja, racja i jeszcze raz racja. Chaos, rozpusta i nieporządek. Pozostaje nam tylko wrócić do tych dawnych, dobrych czasów, kiedy to nie młodzi wybierali siebie, ale rodzice wydawali córkę lub żenili syna według własnych, troskliwych, wyważonych, dalekowzrocznych planów. (I podobno się nawet ci młodzi jakos do siebie przyzwyczajali). Albo pozostaje nam wymyślenie jakichś nowych, arcy naukowych sposobów, które pozwoliłyby zapobiegać nieporządkom. Naprzykład racjonalizację uczuć. Talon na drgnienie serca raz w tygodniu. Karnet z kuponami na załotne uśmiechy. Dzielnicowe Biuro Kojarzenia, przydziela na miłość po rozpatrzeniu podań. Premie dla przodowników wyszkolenia.

Strasznie łatwo ciskać piorunami w ów często zresztą uroczy nieład, jaki towarzyszy sprawom miłości od samego początku świata, strasznie łatwo mordować przy pomocy logiki tę najbardziej nielogiczną przegrodę ludzkiej duszy. Ale tu muszę przyznać, że prawie tak samo łatwo wykpiwać moralistów i ośmieszać ich pełne logiki i rozsądku apele. A pośrodku, pomiędzy oburzeniem jednych i poczuciem humoru drugich pozostaje codzienna rzeczywistość.

We wspomnianym artykule przytoczono, niewiadomo czemu, opinię Stendhala o miłości. Zdaniem tego wielkiego pisarza i głośnego teoretyka spraw miłosnych (przestrzegam nie znających jego dzieła, że chodzi naprawdę o sprawy miłosne, nie kopolacyjne; to jednak nie to samo, choć nie zawsze, i wobec tego należy się zastanowić, zanim się popędzi do księgarni po rzeź Stendhala „O miłości”), otóż, zdaniem wielkiego Francuza miłość jest uczuciem, „które wymaga najwięcej czasu i które czyni najbardziej niezdolnym do wszelkiego rozsądnego i systematycznego zajęcia”. W artykule warszawskiego dziennika zdanie to nazwano zasadą, którą ponoć pochopnie stosują

młodzi ludzie w Polsce. W istocie nie jest to żadna zasada, a tylko stwierdzenie prawdy. Prawda, niestety, ma czasem skłonność do rodzenia swego przeciwnictwa, swojej anty-prawdy, która z innego punktu widzenia jest właśnie czystą prawdą. Zdanie Stendhala jest jakąś własną prawdą. Niestety, ten wielki pisarz, autor bardzo bogatego dzieła o miłości, był w jej zakresie raczej teoretykiem. Dane mu było, jak o tym dziś wiemy, dość skąpe doświadczenie praktyczne. Bolał nad tym przez całe życie — i kompensował, jak umiał. Potrzebie kompensacji zawdzięczamy także jego piękne powieści. Ale jego prawdy warto badać pod światło; jest to zresztą zajęcie, które należy uprawiać w stosunku do każdej teorii. Otóż anty-prawda wobec zapisanej powyżej opinii Stendhala brzmiałaby może tak: „Miłość jest uczuciem, które wymaga najwięcej wyobraźni i które czyni najbardziej zdolnym do każdego twórczego i systematycznego zajęcia”. Należy to uczucie do najpotężniejszych motorów działalności normalnego człowieka, i jakże często ambicja, żądza sławy, aktywność są w tym motorze tylko poślednimi kółkami. Tysiący przykładów dostarczyłaby historia powszechna; nie szczęściem historia jest, jak dotąd, domeną mężczyzn, ci zaś dorys nie lubią dostrzegania kobiety w historii. Chyba, że siedziała na tronie. Jestem pewny, że kobiety byłyby sprawiedliwsze gdyby się im w końcu udało wyrugować mężczyzn z historii.

Pozostają więc nam przykłady z codzienności. I niech się tylko gdzieś zdarzy coś takiego, co świadczy w sprawie miłosnej o jakimś nieładzie, jakiejś niecodzienności, jakiejś komplikacji niech się tylko zdarzy coś takiego, co miłości powszechnie i zadawałajac nie motywuje — jak-gdyby ta sprawa kiedykolwiek mogła wynikać z jakichś mądrych motywów — natychmiast mają tego pełne gęby najbardziej niedorozwinięte kumy, a zdarza się, że podnoszą głos i całkiem skądinąd rozumni ludzie. Cisza głęboka trwa zato nad tymi przypadkami, w których miłość spełniła rolę w najwyższym stopniu pozytywną, kiedy stała się przyczyną jakiegos nad-konwencjonalnego porządku. O lekomyślności i głupocie słyszymy wciąż aż do znużenia. Bardzo osobliwe przypadki głębokiego poczucia odpowiedzialności, i to u ludzi nadzwyczajnie młodych, nie interesują zawodowych moralistów. Nic dziwnego: takie przypadki odbierają moralistom rację bytu.

A właśnie jeden z takich przypadków obiecuje rozważyć za tydzień.

STATYSTYKA

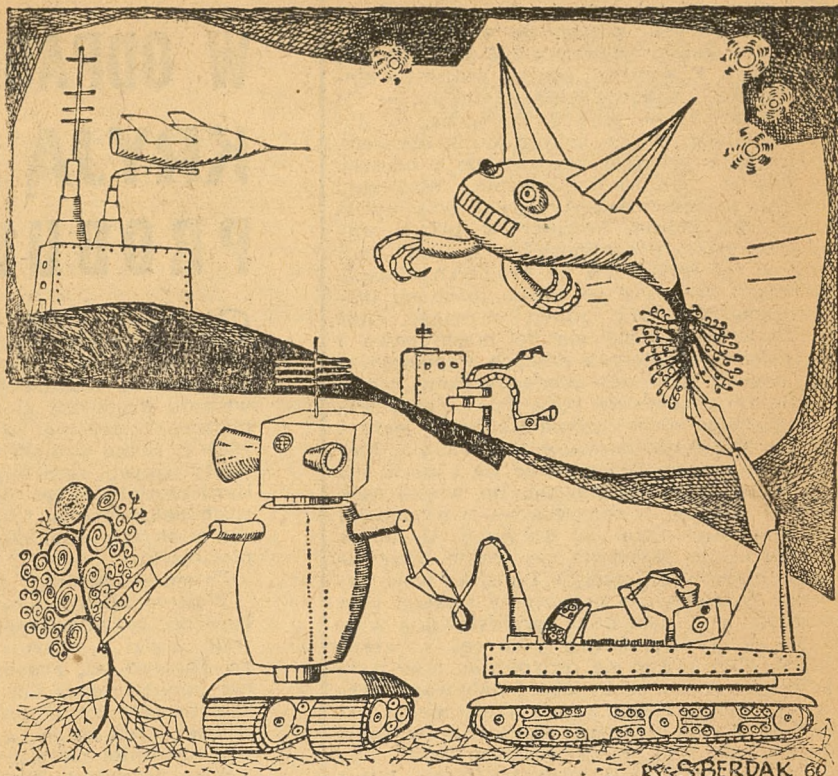
ŻÓŁTY INTERES

Jeszcze do niedawna główną ostopą naszego eksportu był węgiel. W roku 1956 sprzedaliśmy go 24 mln ton, uzyskując przeciętnie po 20 dolarów za tonę, co przyniosło nam łącznie jakieś 0,5 miliarda dolarów. Już jednak w 1959 r. zdolaliśmy wyeksportować tylko 16 mln ton i to po 13 dolarów za tonę.

Koniecznym musimy więc zastąpić czymś ten ubytek. Na szczęście już wkrótce zdolamy to zrobić. Czynnymy to m. in. przy pomocy towaru, który staje się coraz bardziej poszukiwanym na rynkach światowych, a którego mamy, ile dusza zapagnie. Tak bowiem los zdurzył, a my mu teraz tylko dopomagamy, że Polska jest nie tylko wielkim potentatem węglowym, ale i siarkowym. Tak, właśnie chodzi o siarkę. Ale trzeba było dopiero spadku koniunktury na węgiel, żeby przed polską siarką otworzyły się ogromne szanse na podbój rynków światowych. Jest zaś czym podbijać te rynki, bowiem ze swoimi 95 mln ton zasobów siarki, Polska zajmuje drugie miejsce w świecie. Na pierwszym miejscu znajduje się Meksyk — 111 mln t., na trzecim USA — 90 mln t., na czwartym ZSRR — 70 mln t. Potem idą po kolei już mniej zasobne Włochy — 30 mln t., Japonia — 15 mln t., Chile — 7 mln t., Peru — 6 mln t., Grecja — 4 mln t., Bolivia — 2,5 mln t. I na tym lista się w zasadzie wyczerpuje.

Tymczasem rośnie w ogromnym tempie światowe zapotrzebowanie na siarkę i co za tym idzie — skacze w górę cena tego surowca. Dość powiedzieć, że jeśli na całym świecie zużyto w roku 1959 ponad 16 mln t. siarki, jest to o 6 proc. więcej, aniżeli w roku 1958. Podobnie z kwasem siarkowym. Gdyby jego światową produkcję z 1937 r. przyjąć za sto, to okaże się, że w 1957 r., wskaźnik ten wyniósł już 250. Obecnie za tonę siarki możemy otrzymać 25 dolarów. Wolno więc chyba stwierdzić, że potrafilismy uchwycić za rogi byka światowej koniunktury na siarkę przystępując do budowy ogromnej kopalni i kombinatu siarkowego w rejonie Tarnobrzegu. Jeśli w 1961 r. uzyskamy stamtąd 100 tys. t. siarki, to w roku 1965 — 400 tys. t., a w dalszej perspektywie milion ton. O ile cała nasza produkcja kwasu siarkowego przed wojną nie przekraczała 180 tys. t., to już cała tegoroczna produkcja dojdzie do 680 tys. t. Za kilka lat sam tylko kombinat w Tarnobrzegu będzie dawał rocznie 480 tys. t. kwasu.

Jeszcze w roku 1958 sprzedaliśmy z zagranicy 25 tys. ton siarki placąc ponad 40 dolarów za tonę. Już wkrótce jednak nie tylko przestaniemy siarkę kupować, ale zacniemy ją sprzedawać. Można powiedzieć, że będzie to dla naszej gospodarki złoty interes. A ściślej się wyrażając, żółty interes.



STANISŁAW LEM

PLANETA ROBOTÓW

Dzień zapowiadał się kiepsko. Bałagan, panujący w domu od chwili, kiedy dałem służącemu do remontu, rosi. Niczego nie mogłem znaleźć. W kolekcji meteorów zaległy się myszy. Nadgryzły najładniejszy chondryt. Kiedy parzyłem kawę wybiegło mi mleko. Ten elektryczny bałwan schował ścierki razem z chustkami do nosa. Powiniennem być dać go do generalki już kiedy zaczął mi pastować bućki od środka. Musiałem użyć zamiast ścierki starego spadochronu, poszedłem na górę, okurzyłem teorety i nastawiłem łapkę. Wszystkie okazy zebrałem sam. Nie jest to takie trudne — trzeba tylko zająć meteor od tyłu i nakryć go siatką. Przypomniałem sobie nagle o grzankach i zbiegłem na dół. Oczywiście spaliły się na węgiel. Wyrzuciłem je do zlewu. Odrzuć się zatkał. Machnąłem na to ręką i zajrzałem do skrzyni na listy. Pełna była zwykłej, rannej poczty — dwa zaproszenia na kongresy, gdzieś, w prowincjonalnych dziurach mgławicy Kraba, druki, reklamujące mleczko do polerowania rakiet, nowy numer Odrzutowego Dróżnika, nic ciekawego. Ostatnia była ciemna, gruba koperta opatrzona pięcioma pieczęciami. Zważyłem ją w ręce i otwariem.

„Tajny Pełnomocnik do spraw Berelirii ma zaszczyt zaprosić p. Ijona Tichego na posiedzenie, które odbędzie się dn. 16 bm. o godzinie 17,30 w małej sali Lambretanum. Wstęp ściśle za zaproszeniami po prześwietleniu. Uprasza się o zachowanie sprawy w tajemnicy.”

Nieczytelnym podpis, pieczęć, i druga, czerwona, skosem: SPRAWA KOSMICZNEJ WAGI. TAJNE!!!

No, nareszcie coś, pomyślałem. Bereliria, Bereliria... Nazwę znam, ale nie mogłem sobie przypomnieć, skąd. Zajrzałem do Encyklopedii Kosmicznej. Była tylko Bertulania i Bersempili. Ciekawe, — pomyślałem. Almanach też niczego nie zawierał pod tym hasłem. Tak, to było naprawdę interesujące. Ani chybi Tajna Planeta. To lubię, mruknałem i zacząłem się ubierać.

Przed Lambretanum nie było żadnych helikopterów, ani jednego auta, nawet najmniejszej rakiety — nic. To aż tak? — przemknęło mi. Przez rozległy ogród, pełen georginii, przeszedłem ku głównemu wejściu. Długo nikt nie otwierał. Nareszcie otworzyła się klapka selektywne-

go judasza, niewidzialny wzrok zlustrował mnie, po czym brama uchyliła się na tyle, bym mógł wejść. — Pan Tichy — powiedział do kieszonkowego mikrofonu człowiek, który mi otworzył. — Proszę na górę — zwrócił się do mnie. Lewe drzwi. Czekają już na pana.

Na górę panował przyjemny chłód. Wszedłem do małej sali i ujrzałem się w doborowym gronie. Oprócz dwóch facetów za stołem przydialnym, których nigdy nie widziałem, na wyscielanych aksamitem fotelach siedział kwiat kosmografii. Dostrzegłem też profesora Gargarraga i jego asystentów. Sklonilem się obecnym i usiadłem z tyłu. Jeden z facetów za stołem przydialnym, wysoki, o siwych skroniach wyjął z szuflady kauczukowy dzwonek i zadzwonił nim bezszelestnie. Co za piekielne ostrożności, pomyślałem.

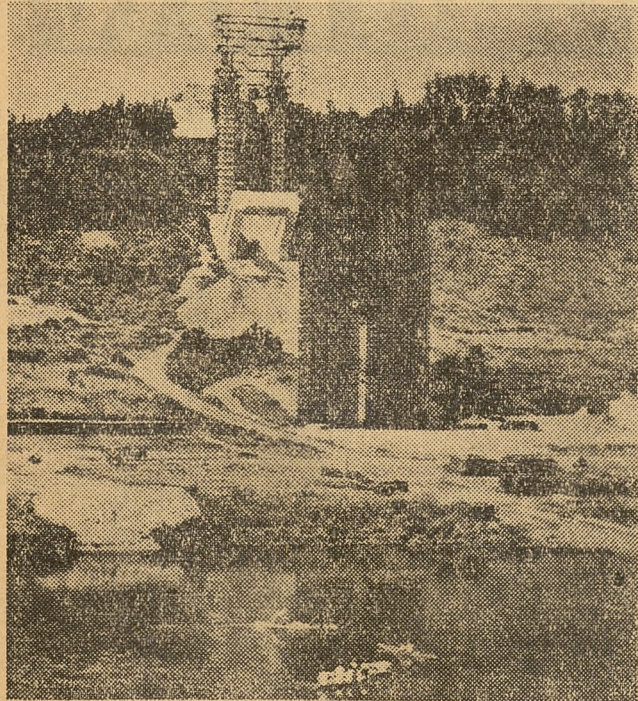
— Panowie rektorzy, dziekani, profesorowie, docenci, i ty, szanowny Ijonie Tichy — ozwał się, wstając, mężczyzna o siwych skroniach — jako pełnomocnik do spraw najtajniejszej wagi, otwieram posiedzenie specjalne, poświęcone sprawie Berelirii. Głos ma tajny radca Xaphirius.

Z pierwszego rzędu podniósł się tegi, siwy, barczysty mężczyzna, wszedł na podium, sklonił się nieznacznie zebranym i rzekł, bez żadnych wstępów:

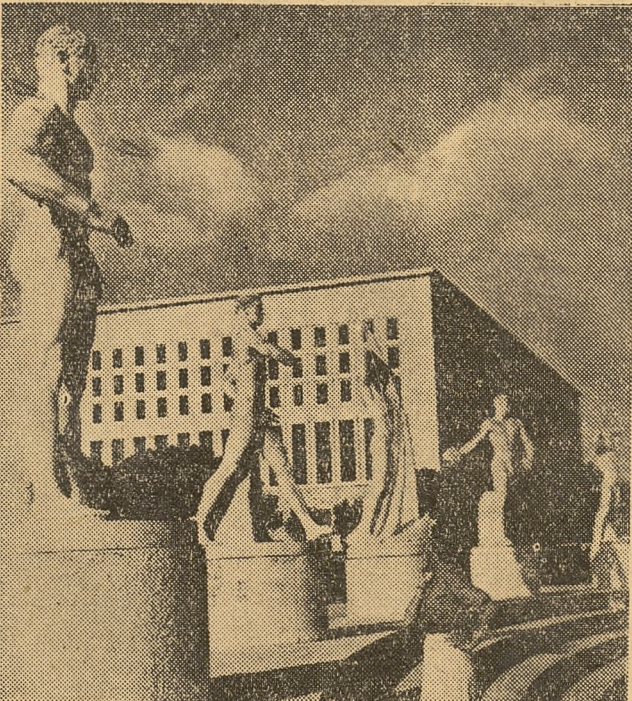
— Panowie! Około sześćdziesięciu lat temu z yokohamskiego portu planetarnego wyruszył frachtowiec Kompanii Mlecznej Bożydar II. Statek ten, pod dowództwem doświadczzonego próźniarza, Astrocentego Peapo, wiół drobnicę dla Areklandrii, planety gammy Oriona. Po raz ostatni dostrzeżono go z latarni galaktycznej w pobliżu Cerbera. Potem wszelki ślad po nim zaginął. Towarzystwo Ubezpieczeń Securitas Cosmica, zwane w skrócie SECOS, wypłaciło, po upływie roku, pełne odszkodowanie za zaginiony statek. Jakies dwa tygodnie później pewien radioamator z Nowej Gwinei przyjął radiogram następującej treści:

KARKULOWSIAŁ ZWARTU-SIAŁ RATUWSIAŃKU BOŻYWSIO

— Tu muszę wejść, panowie, w szczegóły, nieodzwonne dla dalszego zrozumienia sprawy. Ów radioamator był nowicjuszem i, w dodatku, spełnił. Mocą nawyku, a także, jak należy sądzić,



Na lewym brzegu Gławy powstaje największy w Czechosłowacji most.



Rzym. Na tym stadionie zmierzają swe siły hokeiści na trawie.

W ODPADACH KRYJĄ SIĘ PRODUKTY

Chemia. Wiadomo — jedna z najmłodszych gałęzi naszego przemysłu, a już jedna z najważniejszych. Śmiało toruje sobie drogę do czołówki światowej. Do 1965 r. wskaźnik wzrostu produkcji globalnej przemysłu chemicznego wzrosło 2,2 razy w stosunku do 1960 r. Suma projektowanych nakładów inwestycyjnych, zamykająca się kwotą 38 miliardów złotych, jest wyższa, niż suma łącznych nakładów na tę gałąź naszego przemysłu w okresie minionej sześciolatki i obecnej pięcioletki.

Zatem — chemia w górę. Województwo krakowskie jest bodaj najbardziej zaawansowanym w kraju, właśnie jeśli chodzi o rozwój przemysłu chemicznego. Dlatego też, z ogólnej sumy inwestycyjnej przeznaczony dla chemii — nasz region zabiera przeszło 17 procent. To bardzo dużo. Ale też i jest za co.

W ostatnim okresie wydajność pracy chemików wzrosła o 20 proc. Mogą się również chemicy poszczycić rekordowym tempem pracy. Za samo tylko pierwsze półrocze 1960 r. Zakłady Przemysłu Gumowego, Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, w Jaworznie i Zakłady w Tarnowie uzyskały wyniki o 40 procent wyższe, niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. W zlotówkach — globalna produkcja chemii naszego województwa za rok 1959 zamka się sumą 3.298 milionów złotych.

Niektóre bardzo ważne, dla całości gospodarki narodowej gałęzi chemii zlokalizowane są jedynie w naszym województwie. Są to: kauczuk syntetyczny, PCW, metakrylan, metyle, wyższe alkohole, kaprolaktam, środki ochrony roślin, większość karbidu i chloru. Z przeznaczonych na nasz region 6,6 miliarda zł — 2,5 miliarda zł pochłonie budowa nowych obiektów, 3,7 miliarda zł modernizacja i rozbudowa obiektów już istniejących. Reszta przeznaczona jest na inwestycje społeczne.

W planach inwestycyjnych na czoło wysuwają się 4 najważniejsze zakłady chemiczne naszego województwa: Zakłady im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, Zakłady Chemiczne w Dworach pod Oświęcimiem, Zakłady Chemiczne w Jaworznie i Nowo-sądeckie Zakłady Elektrod Węglowych.

Co mieć będziemy? Dużo nowoczesnych chemicznych środków ochrony roślin, tak bardzo potrzebnych dla rolnictwa,

— wszelkiego rodzaju tworzywa sztuczne, których nam wciąż brak dla innych gałęzi przemysłu i które może wreszcie wyeliminują drzewo i stal,

— półprodukty dla przemysłu włókienniczego. Produkując w kraju, w znacznym stopniu ograniczymy import wszelkiego rodzaju amoniaków, polichloroków winyli, orlonów, żywic metakrylowych, kaprolaktamów, moczników itp.

Analiza zaplanowanych inwestycji przeprowadzona po V Plenum KC PZPR dobiego się rozpoczęła. Na wszystkich zakładach pracy przemysłu chemicznego powołano odpowiednie zespoły, które dokładnie badają czy wydanie każdej zlotówki jest celowe i słuszne. Praca ta dopiero się rozpoczęła. Na jej efekty trzeba parę tygodni poczekać. Ale już dziś chemicy wiedzą, że nie umnieją wykorzystywać tak zwanych odpadków. W odpadkach chemicznych kryją się „deficytowe surowce” a nawet niemal całkiem gotowe produkty. Ciągłe jeszcze z tego powodu mamy zanieczyszczone wody w rzekach, ścieki, martwiejące drzewa i rośliny wokół niektórych zakładów. Sprawa ta nie jest obojętna nie tylko dla zakładów. Dla nas także. Sądźmy, że przy tej ogromnej akcji, wielkiej rozbudowie, nasi chemicy nauczą się umiejętnie gospodarzyć odpadami.

STANISŁAWA JASIŃSKA

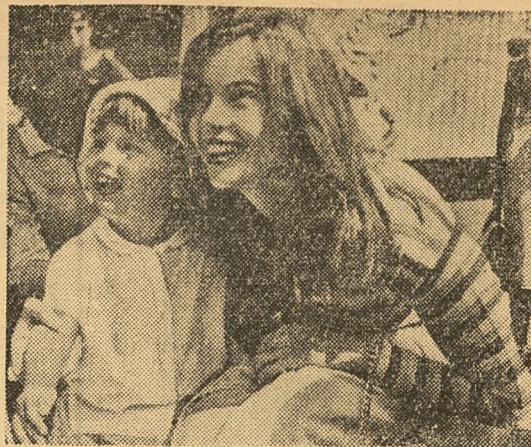
O powiadał mi ostatnio Antoni Wasilewski o swej przygodzie w Szczawnicy. Miał zamiar przekąsić coś w tamtejszej restauracji. Przychodzi, siada i wstręt go bierze — bo blaty stołów lepkie od brudu. — Co pan zamawia? — pyta go kelnerka. — Zanim zamówię, proszę nakryć stół obrusem. Spojrzała z pewnym zdziwieniem i odeszła. Za chwilę — jak za dotknięciem magicznej różdżki, stolicek nakryty został czystym kawałkiem płótna. Potrawy w takich warunkach nabrały apetyczności. A inni? Inni jedli w tej restauracji na brudnych blatach. Dlaczego? Ponieważ po prostu machnęli lekceważąc ręką. Nie umieli wymagać. Otóż to. Przychylniejsi się do niechlujstwa i niedbalstwa niektórych naszych współobywateli, czasem go wogóle nieostrzegamy, często machamy lekceważąc ręką. POCO niepotrzebnie (dlaczego niepotrzebnie?) strzępić język i nerwy. Takie rozumowanie jest wielkim błędem. Oczywiście denerwować się i kłócić nie ma sensu. Należy wymagać. Im więcej osób zacznie stawiać wymagania — tym rzadziej trzeba je będzie stawiać. To jasne. Ale u nas jeszcze ciągle przejawia się pewne lekceważenie interesu społecznego. Ludziska woła nabywać potrzebne im przedmioty i usługi albo mizdrząc się i podlizując (przedstawiając więc siebie — każdy z osobną jakoś wyjątkowego), albo kłócąc się ordynarnie, albo wręcz lekceważąc siebie jakoś nabywanej rzeczy czy usługi. Każda z tych trzech metod jest błędna. Każda bowiem deprawuje w jakiś sposób ludzi i to po obu stronach ludy.

Bрудny stolik z którym tak sobie łatwo poradził Antoni Wasilewski, to tylko przykład z jednej dziedzin życia. Objędziałem ostatnio szereg miejscowości leśnikowych,

ADAM HOLLANEK BĄDŹMY WYMAGAJĄCY

campingowych, uzdrowiskowych i mógłbym z tej samej dziedziny niejedną jeszcze „perle” doznaczyć. Mógłbym na przykład napisać, że straszliwie brudne obrusy spotyka się nie tylko w Szczawnicy ale i na samej szczytowej Górze Parkowej w Krynicy, że turystyka niszczone jest systematycznie przez tzw. dąsingi. O tej sprawie parę słów więcej: otóż wyrosło u nas teraz (to bardzo dobrze) trochę kawiarni i restauracji w miejscowościach co atrakcyjniejszych. Niestety w lokalach tych sprzedaje się wódkę i organizuje w weekendowe soboty dąsingi. Lokale błyskawicznie robią plan, bo do wody podaje się mnóstwo jedzenia i tego jedzenia brakuje potem w niedzielę dla turystów na normalny obiad. Dlatego napisałem, że dąsingi niszczą turystykę. Ludziska psioczą, wściekają się, ale nie widziałem nikogo wymagającego. Żaden turysta, który zawitał powiedzmy do Czehowa w ubiegłym poniedziałku, nie zapytał kierownika tamtejszej gospody: „panie, dlaczego na obiad można zjeść tylko tłustą baraninę, a niczego więcej nie ma”. Nikt nie wpisał skargi do książki zażaleń. Nikt niczego nie wymagał.

Wymagać w sposób spokojny ale zdecydowany najwyższej możliwej w danych warunkach jakości przedmiotów i usług możemy i powinniśmy nie tylko w dziedzinie kulinarnej, nie tylko także w handlu. Wymagajmy od urzędników sumiennego i szybkiego załatwienia spraw, od rzemieślników solidnej roboty, od maszynistów przyjaciół i narzeczonych — punktualności (ach, jakież spustoszenia czyni w naszym codziennym życiu brak punktualności — ile czasu i pieniędzy się przez tę wadę niemal narodową traci), od szefów — życzliwego koleżeńskości traktowania, od podwładnych — zdyscyplinowania. Nie zapominajmy również, że i każdy z nas jest ważną śrubką w całej skomplikowanej maszynie życia społecznego. To każdy przecież z nas jest albo tym maszynistą, albo szefem, albo urzędnikiem, albo rzemieślnikiem, i tak dalej i tak dalej. Pojmujemy o co mi chodzi? Bądźmy surowi i wymagający. Nie dajmy się nigdy nabijać w butelkę. Ale... stosujemy zasadę wymagania i od siebie samych.



Caron i Krzysztof

Leslie Caron znana u nas z filmu „Lili” i „Amerykanin w Paryżu” — kręci wraz ze swym 3-letnim synkiem Krzyszciem nowy obraz pt.: „Fanny”. W obrazie tym wystąpi również Maurice Chevalier i Charles Boyer.



Mur sławy

Światowej sławy dyrygent John Barbirolli myje nogi po utrwaleniu ich kształtów w piasku i cemente. W Manchesterze istnieje tzw. „mur sławy” w którym utrwalają kształty swych kończyn najbardziej znani na świecie ludzie.



„Niezastąpiony kamerdyner”

Komedia satyryczna zrealizowana w kolorze przez angielskiego reżysera Lewisa Gilberta. Kapitałna historia o arystokratycznych rozbitkach na bezludnej wyspie i ich kamerdynerze

W roli kamerdynera Chrichtona popularny aktor angielski — Kenneth More nagrodzony za kreację w filmie „Głębokie, błękitne morze”, w którym był partnerem Vivien Leigh.

ZDERZENIA

„ROZKAZ TO ROZKAZ”

„Eichman realizował rozkazy, które otrzymywał od przełożonych. Jako żołnierz nie mógł pytać, czy są one słuszne, czy też nie”. (Zachodniemiecki „Der Stern” — z listu czytelniczki).

SKARGI

„USA nie uczyniły dostatecznie wiele i dostatecznie szybko dla rozwoju krajów łacińskich — amerykańskich. Pragnienie przypisania obecnego niepokojowi, jaki ogarnął te narody, propagandzie i agitacji, rozwijanej przez agentów pozakontynentalnych nie wyjaśnia sprawy. Stany Zjednoczone wykazywały dotychczas brak prawdziwie konstruktywnej polityki i nie przywiązywały dostatecznie wielkiego znaczenia do tej części Ameryki”. (Z listu prezydenta Brazylii Kubitschka do Eisenhowera).

WYPRZEDZIŁA

„Moskwa wyprzedziła już Nowy Jork, Londyn i Paryż w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. (Z artykułu w „The Yorkshire Post”).

TRAWNIK I RACHUNEK

„Jeżeli trawnik waszego sąsiada jest bardziej zielony niż wasz — możecie być pewni, że również jego rachunek za wodę jest o wiele wyższy”. (Wilfrid Baumgartner — francuski minister finansów).

ANGIELSKI DYPLOMATY

„Są pewne cechy, których brytyjski minister spraw zagranicznych nie koniecznie musi posiadać. Nie musi być wielkim oratorem. Nawet bezpieczniej jest, jeśli nim nie jest. Choć musi być inteligentnym — nie musi być intelektualistą. Nawet lepiej, jeśli nim nie jest. Najlepiej, aby nie władał obcymi językami. Choć warto — by rozumiał po francusku”.

(Sir William Hayter — b. ambasador W. Brytanii w Moskwie).

STANISŁAW LEM • PLANETA ROBOTÓW

(Ciąg dalszy ze str. 5)

swej nieumiejętności, zniekształcił depesze, która, według rekonstrukcji, dokonanej przez ekspertów Galaktokodu, brzmiała „Kalkulator zwiariował ratunku Bożydar”.

Eksperci uznali, w oparciu o ów tekst, iż zaszedł, rzadki, wypadek buntu w pełnej próżni — i to buntu pokładowego Kalkulatora. Ponieważ od chwili wypłaty ubezpieczenia armatorom, ci ostatni nie mogli już sobie rościć żadnych pretensji do zaginionego statku, albowiem przejął je, ze wszystkimi prawami własności także i do frachtu, SECOS, towarzyszywo to zaangażowało agencję Pinkertona, w osobach Abstrahazego i Mnemoniusa Pinkertonów, aby podjęli odpowiednie dochodzenia.

Sledztwo, prowadzone przez tych rutynowanych detektywów, wykryło, iż, w samej rzeczy, Kalkulator Bożydara, model w swoim czasie wyposażony luksusowo, lecz, w okresie ostatniej podró-

ży, już w podeszłym wieku, uskarżał się od niejakiego czasu na jednego z członków załogi. Rakietańców, niejaki Symileon Gitterton, miał drażnić go w rozmaity sposób — obniżaniem wyjściowego napięcia, przytkaniem w lampy, drwinami, a nawet obrzucając Kalkulatora obelżywymi określeniami w rodzaju „zromolonej blaszanki”, wzgl. „drucianego tępaka”. Gitterton wyparł się wszystkiego, twierdząc, iż Kalkulator ma poprostu omamy — co się niekiedy zdarza u sędziwych elektromistrzów. Ten aspekt sprawy naświetlił zresztą panom za chwilę profesor Gargarrag.

Statku nie udało się odnaleźć przez następne dziesięciolecie. Jednakże po owym czasie agencja Pinkertona, którzy bezustannie zajmowali się tajemnicą zniknięcia Bożydara, dowiedzieli się, że przed restauracją hotelu Galia siedzący napółobłąkany, zniechęcony żebrał, który wyspiewuje przedwieźni historie, podając się za Astrocentego Peapo, byłego dowódcę statku. Starzec ów, nad wyraz niechlujny, w swej rzeczy twierdził, iż jest As-

trocentem Peapo, był jednak nie tylko niespełna rozumu, ale utracił mowę — i mógł tylko śpiewać. Indagowany cierpliwie przez ludzi Pinkertona, wyspiewał niewiarygodną historię — jakoby na statku stało się coś strasznego, w związku z czym, wyrzucony za burtę w jednym skafandrze na grzbiecie, musiał, wraz z garścią wiernych próżniarzy wracać pieszo z regionu andromedyjskiego zamglenia na Ziemię, co trwało lat dwieście; wędrował — rzekomo — już to na meteorach, zdążających w dobrym kierunku, już to rakietałostopem — i tylko małą część drogi przebył na Lumeonie, bezludnej sondzie kosmicznej, która leciała ku Ziemi z szybkością bliską szybkości światła. Tę jazdę okrzykami na grzbiecie Lumeona przypłacił (według własnych słów) utratą mowy, odmiął jednak za to o wiele lat, dzięki znanemu zjawisku kurczliwości czasu na ciałach, poruszających się podświetlnie.

Tak brzmiała opowieść, a raczej pieśń łabędzia starca. O wypadkach, jakie zaszły na Bożydarze, nic nie chciał nawet ba-

knąć — dopiero ustawivszy w pobliżu miejsca, na którym siedział u hotelowego progu, magnetofony, agenci Pinkertona nagrali nucone przez starego żebrała przyspiewki; w kilku obrzucił on najokropniejszymi klątwami liczydło, które ogłosiło się Archipankratorem Wszeczkosmobytu. Pinkerton doszedł na tej podstawie do wniosku, że odczytanie depeszy było właściwe i Kalkulator, oszalawszy, pozbył się wszystkich przebywających na statku ludzi.

Dalszy ciąg uzyskała ta sprawa dzięki odkryciu, jakiego dokonał w pięt lat później statek Instytutu Metagalaktologicznego, Megaster; zauważył on, krążący wokół niezbadanej planety Procyona, zarzucił korpus z sylwetki podobny do zaginionego Bożydara. Megaster, któremu kończyło się już paliwo w drodze powrotnej, nie wylądował na planecie, a tylko zawiadomił drogą radiową Ziemię. Wysłano wówczas mały statek patrolowy Deukron, który spenetrował poblizko Procyona i odnalazł wrak. Były to w samej rzeczy szczątki Bożydara; Deukron depesz-

wał, iż wrak zastał w okropnym stanie — wyjęto zeń maszyny, przegródę, pokłady, przepierzenia wewnętrzne, klapy — wszystko co do śrubki, tak wokół planety latała jedynie pusta, wypatroszona powłoka. W toku dalszych obserwacji, przeprowadzonych przez załogę Deukrona, okazało się, iż Kalkulator Bożydara, wzniciwszy rokossz, postanowił osiąść na planecie Procyona, a całą zawartość statku zagrabiał, aby się na niej wygodnie zainstalować. W związku z czym złożone zostały w naszym wydziale odpowiednie akta pod nazwą BERELIRIA, co się wykiada „Bożydara Reliktów Rewindykacja”.

Kalkulator — wykazały to dalsze badania — osiadł na planecie i rozmnożył się na niej, płodząc wielką ilość robotów, nad którymi sprawował władzę absolutną. Ponieważ Bereliria znajduje się zasadniczo w sferze wpływów grawipolitycznych Procyona i jego Melmanlitów, która to rasa rozumna utrzymuje z Ziemią dobre stosunki sąsiedzkie, nie chcieliśmy ingerować brutalnie i pozostawiliśmy przez czas

Z HISTORII OSTATNIEJ WOJNY

Stalag Luft III, obóz jeniecki dla alianckich lotników mieszcących się w Żaganie (woj. Zielonogórskie) był w r. 1943 jednym z największych tego typu i zamykał za podwójnym ogrodzeniem z kolczastego drutu dziesięciotysięczną armię lotników RAF. To ogromne zbiorowisko mężczyzn, których los skazał na przymusową bezczynność w czasie gdy ważyły się losy II Wojny Światowej — stało się miejscem wydarzeń, które odbiły się głośnym echem w całym świecie, prawdziwymi zaś bohaterami byli „Tom”, „Dick” i „Harry” — tak bowiem nazwano trzy tunele, które powstały w obozie.

Kierownikiem akcji był Roger Bushell, lotnik, rodem z Południowej Afryki. Całą akcję oznaczono symbolem „X”. Zgłosiło się do niej 500 ochotników.

Baraki, z których składał się obóz, zbudowane były w taki sposób, że podłoga ich odległa była od ziemi o ok. 30 cm. Niemieccy strażnicy nieustannie sprawdzali czy pod barakami nie znajdują się ślady ziemi lub piasku świadczące o powstawaniu tuneli. Jedynym miejscem skąd można było rozpocząć kopanie tunelu była w każdym baraku umywalnia sąsiadująca z małą kuchnią i piecem. Ta niewielka w sumie część baraku znajdowała się na masywnym fundamencie, uniemożliwiającym kontrolę strażnikom i dlatego każdy z trzech tuneli rozpoczął się właśnie w tym miejscu.

Uczestnicy imprezy „X” podzieleni zostali na szereg grup, w zależności od kwalifikacji zawodowych. Ci, którzy mieli kiedyś coś wspólnego z górnictwem a ponadto cieśle, inżynierowie — pracowali w samym tunelu. Krawcy rozpoczęli prace nad przygotowaniem ubiorów dla uciekinierów. Artysty malarze i rysownicy zabrali się do przygotowania fałszywych dokumentów. Władający językiem niemieckim oddelgowani zostali do „współpracy” z Niemcami, która polegała na nawiązywaniu przyjaznych stosunków ze strażnikami i szpiclami i próbach przekupstwa w przypadkach jeśli chodziło o dostarczenie czegoś z zewnątrz. Ostatnia grupa to „niekwalifikowani” działający albo jako tzw. pingwiny czyli wynoszący piasek z wykopu poza obręb baraku albo jako czujki. Tych ostatnich pracowało w pewnym okresie ok. 300 dziennie.

Wejście do każdego tunelu było szyćem pomysłowości. „Tom” zamknięty był płytą betonową, odlaną przez zespół Polaków, która do złudzenia imitowała część podłogi usuniętą w bloku 123. Wejście do „Dicka” znajdowało się w umywalni. Woda odpływająca stąd spływała do zamkniętego żelazną kratą betonowego zbiornika skąd odprowadzana była poza obręb bloku. W zbiorniku stałe znajdowała się pewna ilość wody ściekowej. Tutaj Polacy najpierw usunęli kratę, wyczerpali wodę po czym przy pomocy diuta (dostarczone-

go przez przekupionego strażnika) wykuli szczelinę w krawędzi jednej ściany zbiornika, przez co można ją było usuwać i wstawiać na miejsce w zależności od potrzeb. Wejście do „Harry’ego” znajdowało się w misternie przebudowanej podstawie pieca bloku 104.

Budowa i maskowanie wejść do tuneli były pierwszymi etapami akcji „X”. Z kolei wytyczono kierunki i długości tuneli, ustalono głębokość na jakiej miano je prowadzić.

W początkach maja r. 1943 ruszyły prace w tunelach.

Piaszczysta ziemia dawała się łatwo urabiać ale za to wymagała solidnej obudowy chodnika w związku z czym drewniane części łóżek stały się artykułem pierwszej potrzeby. Piasek wynoszony był w wąskich woreczkach, uszytych z ręczników i wpuszczanych w nogawki spodni. Dyżurny „pingwin” po załadunku piasku kierował się w stronę boiska sportowego gdzie gromada jeńców, oczywiście wtajemniczonych, rozgrywała jakiś mecz. „Pingwin” mieszal się z grupą kolegów przez, dziury w kieszeni rozwiązywał woreczki i wyładowywał piasek przez nogawki spodni. Cała zaś grupa odczoła tratowała nowy ładunek dopóki ten kolorem swym nie przestał odróżniać się od otoczenia. W tunelach działało elektryczne oświetlenie podłączone potajemnie do sieci obozowej i

wentylacja z przewodu z puszek po konserwowanym mleku.

W każdym z tych tuneli dwójka mężczyzn pracowała w dusznej i gorącej atmosferze. Numer pierwszy, leżąc na boku i posługując się łopatką do węgla, zgarniał przed swoją twarzą piasek i przepychał go w kierunku swych nóg. Numer drugi, leżąc w taki sposób, iż nogi jego zachodziły na nogi numeru pierwszego, ładował „urobek” do pudeł, które z kolei ustawiane były na wózki przeciągane po szynach przy pomocy liny domowej roboty.

Z końcem czerwca obliczenia wykazały, iż „Tom” osiągnął wystarczającą długość tzn. krawędź lasu w związku z czym przystąpiono do drażenia pionowego szybu prowadzącego na powierzchnię. Prace przy drażeniu tuneli zostały przyspieszone ale zwiększone ilości piasku nie mogły już być wynoszone tradycyjnym sposobem w związku z czym podjęto decyzję tymczasowego magazynowania ich w pudełkach po przesyłkach Czerwonego Krzyża, które każdy z jeńców miał pod łóżkiem. Liczono, iż Niemcy w ciągu krótkiego okresu jaki teraz dzielił uczestników akcji „X” od ucieczki nie przeprowadzą żadnej rewizji. I tu szczęście opuściło niedoszłych uciekinierów. „Tom” miał już ok. 85 metrów długości i był niemal gotów, gdy nagle rewizja ujawniła pudła z piaskiem w barakach.

Rozpoczęła się gwałtowna akcja mająca za cel wykrycie tunelu. Sprowadzono poleźne transportery i zjeżdżano nimi każdy cal niezabudowanej powierzchni pragnąc zawalić tunel. „Tom” zniósł te wszystkie zabiegi bez szwanku i wydawał się już niemal ocalony gdy przypadkowo w czasie jednej z ostatnich rewizji jeden ze szpicli stukając swoim prętem odkrył szczelinę kłapy wejściowej do tunelu. I to był koniec „Toma”.

Niemcy wysadzili tunel dynamitem. Radość ich z wykrycia tunelu była tak duża, że nie zastosowali żadnych represji w stosunku do uczestników akcji. Uczestnicy zaś akcji „X” zabrali się natychmiast do dalszej pracy.

Ponieważ wylot „Dicka” w wyniku rozbudowy obozu przypadł w obrębie baraków, postanowiono skoncentrować wysiłek na drażeniu „Harry’ego”.

Uwzględniając doświadczenia zdobyte przy pracy wokół „Toma” usprawniono transport piasku wykorzystując jako składowisko wykop pod budynkiem teatru. „Pingwiny” dostarczały teraz ładunek do wnętrza sali teatralnej i wrzucały go przez otwór w podłodze, przykryty normalnym krzesłem w czołście wykopu.

Tunel miał być dłuższy (ok. 100 metrów) a ponadto drażono

go w miesiącach zimowych (styczeń, luty, marzec 1944 r.) i kopcze drzewieli z zimna. Pomimo tego praca posuwała się naprzód i w dniu 14 marca doszła do wyznaczonego punktu. Obliczono, iż nie więcej niż 220 ludzi ma szansę przebycia tunelu w ciągu godzin nocnych i dokonano wyboru spośród 500, którzy uczestniczyli w pracach. W dniu 24 marca Roger Bushell zapowiedział, iż ucieczka odbędzie się najbliższej nocy. Ziemia pokryta była naprawdę warstwą śniegu ale za to meteorolodzy zapowiedzieli noc bezśnieżycową i wietrzną. O godz. 20 minut 40 tegoż dnia pierwszy uciekinier ubrany w cywilny garnitur, z teczką-aktówką w rękę, zniknął we wnętrzu „Harry’ego”.

Napięcie nerwowe wśród uczestników było ogromne. Od pierwszych chwil niepowodzenia poczęły przesładować uciekinierów. Powstały trudności z otwarciem wylotu tunelu, kiedy zaś po godzinnych wysiłkach pierwszy uczestnik wystawił głowę z wykopu stwierdził z przerażeniem, iż wylot znajduje się o kilka metrów od krawędzi lasu, o kilkanaście zaś metrów od wieży strażniczej.

Zmieniło to gruntownie całą sytuację. Należało wystrzegać się najmniejszego hałasu od momentu opuszczenia tunelu tzn. w czasie oczłowania się w stronę lasu. Uczestników przeciągano

przez tunel na wózkach, które uprzednio służyły do transportu piasku, po osiągnięciu wylotu czekali oni na sygnał (pociągnięcie sznura) który oznaczał, iż strażnik na wieży nie spogląda w stronę tunelu. Wtedy przeczołgiwano się do lasu. Nad ranem jasnym się stało, iż nie więcej niż 100 osób zdoła skorzystać z tunelu tej nocy, nadchodzący świt oznaczał koniec akcji. Wyznaczono ostatnią trójkę, która zniknęła w tunelu, w chwilę zaś potem zamknięci w baraku uczestnicy akcji „X” posłyszeli strzał i gwizdki wartowników.

Długi żywot „Harry’ego” dobiegł końca.

W bloku 104 niedoszli uciekinierzy niszczyli rekwiizyty ucieczki, palili dokumenty, pozbywali się swych strojów. Z tunelu wyciągnięto ostatnich uczestników po czym wejście zostało zamknięte i zamaskowane.

O szóstej rano w baraku szaleli już strażnicy, rewidowano wszystkie kąły jak również samych mieszkańców. Jednocześnie jednak zwrócono się w uprzejmą prośbę aby zechcieli wskazać wejście do tunelu gdyż szpicel niemiecki, który wzołgał się przez wylot, do wnętrza był już bliski śmierci przez uduszenie, a ciągle jeszcze nie odkryto wejścia. Uczyniono żądanie prośbie Niemców. W czasie tego wszystkich 76 uciekinierów zżywało pierwszych godzin wolności.

Dla większości z nich, niestety, były to ostatnie w życiu godziny wolności. W ciągu dnia cała okolica, a z kolei znaczna część Niemiec stały się terenem największej w tej wojnie oblawy na ludzi. Przez radio zmobilizowano ludność cywilną, formacje SS i Gestapo, jednostki wojskowe z odległych nawet garnizonów podjęły gigantyczne polowanie na uciekinierów.

Ogromna większość ich w ciągu najbliższych dni została schwytana i osadzona w więzieniu Gestapo w Zgorzelcu. W dwa tygodnie zaś po pamiętnej nocy zawiadomiono obóz o rozstrzelaniu 41 uczestników ucieczki (liczba ta wzrosła w następnych dniach do 50).

W pewien czas po tym przesłano do obozu urny z prochami pomordowanych. Był wśród nich i przywódca — Roger Bushell, byli i inni kierownicy akcji „X”. Jedynie 15 żywych uciekinierów powróciło do obozu (ośmiu zaś, jak się okazało po wojnie, dostało się do obozu w Oranienburgu, który przeżyli).

Tylko trzech lotników przedostało się do Anglii i Szwecji o czym zawiadomili obozowych kolegów specjalnie spreparowanymi pocztówkami.

W obozie zapanowała żałoba. Wiedzano już teraz czym dla hitlerowców są międzynarodowe konwencje, wiedzano, że hitlerowska bestia konając staje się coraz bardziej bezwzględna, a pomimo tego niemal natychmiast zabrano się do drażenia nowego tunelu.

Nazywał się „George” i miał być tak duży jak „Harry”. Był niemal gotowy, gdy jeńców ewakuowano w pośpiechu przed nacierającą Armią Radziecką i popędzono przez Niemcy do Lubeki.

Tam oswobodziła ich Druga Armia Brytyjska.

Opracował: Este

TUNEL WOLNOŚCI

TEST TYLKO DLA KOBIEC

CZY DBASZ O SWOJĄ URODĘ?

1. Przypuśćmy, że musisz podjąć zasadniczą decyzję: Piękność czy zdrowie? Co wybierzesz: piękność (50 pkt) czy zdrowie (0 pkt).
2. Jeśli masz kształty zbyt zaokrąglone, a chcesz wydać się smuklejszą — jakie materiały dobrać: w deseń czworoboczny (30), poprzeczny (40), podłużny (0) czy kwiecisty (50).
3. Czy masz czas zjeść rano śniadanie? Nie (10), tak (1), zależy od tego czy wstałeś wcześniej czy później (7).
4. Czy bierzesz codziennie tusz lub kapiesz się rano albo wieczorem? Tak (1), parę razy w tygodniu (7), raz na tydzień (15).
5. Czy zmieniasz codziennie białiznę? Uważam to za przesadne (15), codziennie (1), dwa razy na tydzień (10).
6. Czy uprawiasz regularnie lub prawie regularnie gimnastykę? Tak (1), nie (15).
7. Czy pielęgnujesz swą twarz codziennie specjalnie dobraćanymi kosmetykami? Tak (1), raz na tydzień (15), nie (20).
8. Czy myjesz włosy — gdy właśnie masz czas (15), codziennie (25), tak często jak tego włos wymaga (0), raz w miesiącu (20).
9. Czy uważasz za wskazane lekko się uszminnować przed rozpoczęciem codziennej pracy — tak (1), nie (10).
10. Czy w ciągu dnia przegładasz się w lustrze? Nie wiem (10), nie (20), tak (1).
11. Czy często się ważysz? Tak (1), nie (15).
12. Czy jesz codziennie świeże owoce lub surówki? tak (1), nie (15).
13. Czy wypijasz codziennie szklankę soku owocowego lub jarzynowego? tak (1), nie (10).

Zlicz sumę punktów.

Twoje kosmetyczne świadcтво.

OD 20 — 70 PUNKTÓW:

W pielęgnacji urody polegasz na szczęściu i... humorze. Jesteś często zbyt wygodna, by swoje zabiegi kosmetyczne regularnie i starannie przeprowadzać, a nawet (wybaczyć panie!) zbyt leniwa.

OD 71 — 220 PUNKTÓW:

Kto znajdzie się w tej grupie pielęgnuje ciało dziś — dobrze, jutro — niestaranie. Często spotyka się ze „szpileczkami” przyjaciółek i konkurentek. Członkinie tej grupy są niedbałe myśląc: „Nie potrzeba mi pielęgnować mojej urody, jest ona dostatecznie wyrazista”.

POWYŻEJ 220 PUNKTÓW:

Najwyższy czas pomyśleć o sobie. Prawdopodobnie jesteś urocza. Lecz jak długo chcesz zachować urodę pielęgnując ją „w polocie”? Należy szybko przeciwdziałać i zmusić się do systematycznej pielęgnacji ciała.

STANISŁAW LEM • PLANETA ROBOTÓW

pewien Berelirę wraz z założoną na niej przez Kalkulatora kolonią robotów (noszącą w aktach Wydziału sztyfową nazwę KALKOROB) w spokoju. SECOS wysunął żądanie rewindykacji, uważając, iż zarówno Kalkulator, jak i wszystkie jego roboty są własnością prawną Towarzystwa Ubezpieczeniowego. Zwróciliśmy się w tej sprawie do Melmanlitów, odpowiedzieli wówczas, iż według wiadomości, Kalkulator stworzył nie kolonię, lecz państwo, zwane przez jego mieszkańców Wspaniałą, a rząd melmanlicki, choć nie uznał istnienia tego państwa de iure i nie doszło do wymiany przedstawicielstw dyplomatycznych, uznał wszelako egzystencję tego społecznego organizmu de facto i nie czuje się w kompetencji przeprowadzania do jakichkolwiek zmian w tym przedmiocie. Roboty przez pewien czas wegetowały na planecie spokojnie, i nie przejawiały jakiegokolwiek szkodliwej agresywności. Oczywiście wydział nasz stał na stanowisku, iż nie można tej sprawy wypuścić całkowicie z rąk, gdyż byłby to przejaw lekkomyślności, i dlatego

go posłaliśmy na Berelirę kilku naszych ludzi, przebrawszy ich wprzód za roboty, albowiem młody nacjonalizm Kalkorobu przejmował się pod postacią nie rozumnej nienawiści do wszystkiego, co ludzkie. Prasa berelirska powtarza nieustannie, że jesteśmy ohydnyimi handlarzami niewolników i bezprawnie wyszukujemy niewinne roboty. Tak tedy wszelkie pertraktacje, które usiłowaliśmy podjąć w imieniu towarzystwa SECOS, w duchu wzajemnej równości i porozumienia, spełzły na niczym, ponieważ nasze najskromniejsze nawet żądanie — aby Kalkulator zwrócił Towarzystwu siebie i roboty — zostały skwitowane obelżywym milczeniem.

Panowie — podniósł głos mówca — wypadki nie potoczyły się, niestety, tak, jak się tego spodziewaliśmy. Po kilku radiowych komunikatach ludzie nasi, wysłani na Berelirę, przestali się odzywać. Wysłaliśmy nowych, i powtórzyli się analogiczna historia. Po pierwszym sztyfowym komunikacie, głoszącym, iż wyładowali bez zakłóceń, nie dali więcej znaku życia. Od tego cza-

su, w przeciągu dziewięciu lat, wysłaliśmy na Berelirę łącznie dwa tysiące, siedmiuset, osiemdziesięciu sześciu agentów, i żaden z nich nie powrócił, ani się nie odezwał! Tym oznakom doskonałości kontrwywiadu robotów towarzyszyły inne, jeszcze bardziej może zatrważające fakty. Oto prasa Berelirii w swych wystąpieniach coraz gwałtowniej nas atakuje. Drukarnie robotów masowo powielają broszurki i ulotki, przeznaczone dla robotów ziemskich, w których ludzie, przedstawiani jako elektropijcy i szubrawcy, nazywani są obelżywie — tak na przykład, w wystąpieniach oficjalnych, nie nazywa się nas inaczej, jak lepiakami, a ludzkość — bryją. Zwróciliśmy się w tej sprawie z aide memoire do rządu Procyona, ale powtórzył on swoje poprzednie oświadczenie o nieingerencji i wszelkie nasze starania, aby ukazać ponure owoce tej neutralistycznej, a w gruncie rzeczy strusiej polityki, nie przyniosły do niczego. Dano nam jedynie do zrozumienia, iż roboty są naszym produktem, ergo my jesteśmy odpowiedzialni za wszy-

stkie ich postępy. Z drugiej strony Procyon kategorycznie nie życzy sobie jakichś ekspedycji karnych czy też przymusowej ekspropriacji Kalkulatora i jego poddanych.

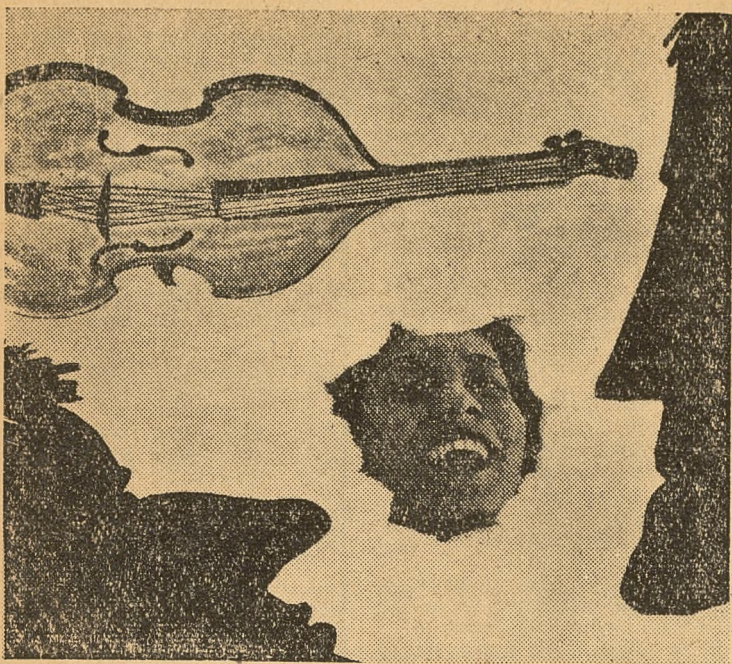
W tej sytuacji zwołane zostało dziesięcokrotne zebranie, aby ukazać panom, jak zaogniona jest sytuacja, dodam, iż przed miesiącem Kurjer Elektronowy, organ oficjalny Kalkulatora, ogłosił artykuł, w którym zmieszal z błotem całe drzewo ewolucyjne człowieka i domagał się przyłączenia Ziemi do Berelirii, jako iż roboty — w myśl ogłoszonych tez — są wyższym stadium rozwoju od istot żywych. Na tym końcu i prozę o zabranie głosu profesora Gargarraga.

Zgarbiony od ciężaru lat, słynny specjalista psychiatrii elektrycznej wstąpił, nie bez trudu, na mównicę.

— Od dawna jest już wiadomo, że mózgi elektryczne trzeba nie tylko budować, ale i wychowywać. Los elektrycznego mózgu jest ciężki. Praca bez przerwy, skomplikowane obliczenia, brutalność i niewybredne żarty ob-

slugi — oto, na co narażony jest taki, niezmiernie przecież delikatny w swojej istocie aparat. Nie dziwnego, że przychodzi do załamań, krótkich śpięć, podejmowanych niejednokrotnie w celach samobójczych. Niedawno miałem na mojej klinice taki przypadek. Nastąpiło rozdrowienie jaźni — dichotomia profunda psychogenes electrocutiva alternans. Mózg ów pisywał sam do siebie serdeczne listy, nazywał się w nich „szpuleczką”, „drucikiem”, „lampuchną” — jawny dowód, jak bardzo potrzebował ciepłości, serdecznego, pełnego ciepła stosunku. Seria elektrycznych szoków i dłuższy wypoczynek przywróciły go do zdrowia. Albo taki tremor electricus frigoris oscillativus, panowie. Mózg elektronowy nie jest masywną do sztyca, którą można gwoździć w ścianę wbić. To świadoma istota, która orientuje się we wszystkim, co wokół zachodzi, i dlatego nieraz, w chwili

(Ciąg dalszy na str. 8.)



DIABELSKIE SKRZYPCE

W dniu 22 marca 1954 r. do Komendy policji w Nowym Jorku zgłosił się starszy pan, trzymający w ręku pudło ze skrzypcami.

Inspektor Kelly, pełen zainteresowania, podał mu krzesło.

— Nazywam się Dergot. Ostatnio byłem w Low East Side, kupilem te skrzypce.

Dergot otworzył stare pudło. Potem wyjął ostrożnie instrument i położył go na stole.

Kelly ujął skrzypce oburącz. — Okropnie ciężkie, mruknął. — Potem obserwował je pod światło.

— Dziwaczna szyjka! — Kelly majstrował wśród kołków. —

Nagle inspektor gwizdnął z podziwu.

— Pistolet w skrzypcach? Lufa zamaskowana w szyjce! Jako kurek spustowy — jeden z kołków.

— Czegoś takiego to jeszcze nie widziałem — zauważył inspektor. — Skrzypek może strzelać w każdym kierunku, zależnie od tego jak obróci szyjkę instrumentu. Panie Dergot — to są naprawdę diabelskie skrzypce! Gdzie je pan kupił?

Dergot podał adres.

20 minut później inspektor Kelly otworzył drzwi sklepu antykwarycznego, położonego w dzielnicy Low-East-Side, a należącego do pana Lewisa Loeba.

— Kto sprzedał panu te kremańskie skrzypce? — spytał.

— Młoda, piękna dziewczyna, odparł z namaszczaniem stary właściciel sklepu — i podał adres.

W godzinę potem inspektor Kelly witał się z panną Estellą Lauris. Była to urocza blondynka, o szaro-niebieskich oczach. Wysokie i wysmukłe dziewczę pracowało jako sprzedawczyni w domu handlowym.

Estella Lauris zeznała, że otrzymała skrzypce od Freda Cer-

vio na przechowanie. Od tego jednak momentu, a było to już półtora roku temu, nie widziała go więcej. Jej przyjaciel nie dał także pisemnie żadnego znaku życia.

Na skrzypcach znaleziono przeszło dziesięć różnych rodzajów odcisków palców. Biuro Federalne kontroli cudzoziemców poinformowało, że jedno z odcisków są odciskami Włocha Fiorelli, który przybył do Stanów z Neapolu. Stwierdzono, że Fiorelli posiadał w Chicago warsztat naprawy instrumentów muzycznych. Zmarł jednak przed dziesięciu laty.

Kelly przystąpił do energicznej akcji.

Prasa zamieściła zdjęcie diabelskich skrzypiec z notatką: Osoby, które mogą coś w tej sprawie powiedzieć, zechcą skontaktować się z oddziałem śledczym policji kryminalnej.

W ciągu najbliższych dni zaczęły napływać pierwsze meldunki.

Inspektorowi Kelly zabiło żywotnie serce nad następującym sprawozdaniem:

Chicago, 22 maja 1917 r.

Raport głównego komisariatu policji.

Mord w operze przy Clark-Street.

W czasie gościnnego występu włoskiej trupy zdarzył się następujący wypadek: Grano „Tosca” Pucciniego. W ostatnim akcie ośmiu żołnierzy rozstrzelali w tenorze Tonio Pastelli, który śpiewa partię Cavaradossiego.

W czasie przedstawienia w dniu 22 maja Tonio Pastelli został rzeczywiście zastrzelony. W jego piersi urządził 6 milimetrowy, stalowy pocisk.

Aresztowano wszystkich ośmiu statystów. Kontrola wykazała, że strzelali oni ślepyimi nabojami. Zresztą z tego rodzaju broni, oddanie strzału nabojem ostrym było wprost niemożliwe. Śpiewaczka Julia Denazzo doznała

szoku nerwowego. Kompletnie nieprzytomną zawieziono do szpitala.

24 godziny potem miał inspektor Kelly imienną listę zespołu orkiestry, który grał w 1917 r. Stwierdził z zadowoleniem: Jeden ze skrzypków nazywał się Alfredo Cervio! 3 dni później otrzymuje inspektor Kelly adres młodego Freda Cervio: Cleveland. Kelly wsiada do najbliższego samolotu. Odszukuje dom położony przy Old-River-Avenue. Stara kobieta, o znużonych w pół zagastych oczach i wychudzonym, zniszczonym ciele prowadzi go do pokoju Freda Cervio. Ten patrzy na inspektora, nieco zaskoczony.

— Przychodzę w sprawie skrzypiec pańskiego ojca.

— Pan pewnie z policji, spytał Fred Cervio.

Inspektor Kelly pokazał swą legitymację.

— Gdzie jest pański ojciec?

— W Toledo.

— A więc tylko 13 mil od Cleveland?

— To by się mniej więcej zgadzało.

— A bliższy adres?

— Na miejskim cmentarzu.

Inspektor Kelly pochylił głowę.

— Kiedy umarł pański ojciec?

— Półtora roku temu. Tu jest akt zejścia.

— Pan jeszcze zdążył się z nim zobaczyć?

— Tak. Byłem w Nowym Jorku gdy otrzymałem list. Ojciec pisał, że jest śmiertelnie chory. Wyjechałem natychmiast.

— Skrzypce pozostawił pan Estelli Lauris?

— Tak. Na przechowanie. Sądziłem, że wróce.

— Dlaczego pan nie wrócił?

— Nie przypuszczam, żeby Estella chciała poślubić syna mordercy.

Inspektor Kelly milczał chwilę.

— Pan wie wszystko?

— Tak. Ojciec wyznał mi wszystko na łożu śmierci.

— I co ponu powiedział?

— Nie ma wiele do opowiadania — rozpoczął Fred zacinającym się głosem.

— Mój ojciec kochał Julię Denazzo nad życie. Opuściła go dla Tonio Pastelli, włoskiego tenora, mimo że byli „zcześniełym małżeństwem.

— Pański ojciec był mężem sławnej Julii Denazzo? — spytał zdziwiony inspektor.

— Tak. Ona występowała zawsze pod panieńskim nazwiskiem. Inspektor milczał chwilę. Potem spojrzął pełen współczucia na młodego człowieka.

— A więc Julia Denazzo jest pańską matką?

— Tak.

— I gdzie ona jest teraz?

— Pan widział ją przed chwilą. To ta stara kobieta, która otworzyła panu drzwi. Wziąłem matkę do siebie. Jest ciężko chora.

Inspektor Kelly powrócił nocnym samolotem do Nowego Jorku.

Po złożeniu raportu szefowi poszedł do panny Estelli Lauris. Dziewczyna rozpakowała się gdy inspektor zakończył opowiadanie.

— Co mam robić? spytała bezradnie.

Kelly uśmiechnął się:

— Jechać do Cleveland! Tak szybko jak tylko można. Bardzo tam za panią tęsknią!...
J. M.

LEONID LENCZ PIĘKNA SINA

Podczas lata jest wieczorami w Moskwie wprawdzie chłodno, ale jakże cudownie. Po niebie chyżo szubują chmury, a świeży porywisty wiatr głasze przyjemnie policzki przechodniów.

Idę do kina z moją kuzynką Sina, studentką drugiego roku biologii. W pewnym sensie wypełniam mój wujowski obowiązek. By jednak być w zgodzie z prawdą, muszę wyznać, że na zbyt chętnie pokazuję się z Sina, w miejscach publicznych — w teatrze, kinie, kawiarni czy po prostu na ulicy. Przyczyna tego jest prosta: moja siostrzenica jest bardzo ładną dziewczyną, można bez przesady powiedzieć, piękną, a ja jestem... zarozumiały jak paw. I jest mi miło, gdy Sina kroczy u mego boku i wtedy słyszę zazdrosne szepty młodych dandysów: „Patrz, co za uroczę stworzenie!”

„Ciekawe, co też może łączyć z nią starszego, żwawego pana?”

Idę więc z Sina do kina. Ja, tj. starszy, żwawy pan, jestem w bardzo dobrym nastroju i wywijam laską. Piękna Sina natomiast wlece się u mego boku ociężała i smutna.

— Co ci jest, dziewczyno? — pytam.

— Nic, wuju Fedjo, tylko... nie mam humoru.

— Zakochałeś się może nieszczęśliwie?

— Ach, nie żartuj wujku, po co ta gadanina!

— Nie martw się, to przejdzie. Już Puszkim kiedyś powiedział: W barwnym locie mijają marzenia młodej dziewczyny, jedno po drugim!

— Ależ, wuju Fedjo, czy może być mowa o marzeniach, gdy młoda dziewczyna zdaje jeden egzamin po drugim?

— Ach więc młoda dziewczyna oblała biologię?! Zgadłem?

— Wcale, a wcale nie. Młoda dziewczyna otrzymała z biologii piątkę, odpowiadała najlepiej ze wszystkich! O proszę! — Stańmyśmy właśnie przed szybą wystawową wielkiego domu towarowego. Sina odbijała się w lustrze.

— Dziewczyna ma osiemnaście lat. Otrzymała z biologii piątkę. Ma nadto buzię piękną jak z obrazka. I ta dziewczyna jest ponura jak noc! Coś tu nie pasuje! — Sina wpada w złość.

— Moja twarz, to mój gorzki los — mówi z całą powagą. I jeśli chcesz wiedzieć prawdę, to ona właśnie jest powodem mego złego humoru!

Idziemy dalej i Sina rozpoczyna swe smutne opowiadanie;

— Otrzymałam więc z biologii piątkę. Wychodzę na korytarz i spotykam Ninę Wyrobjową. No? — pyta. Piątka — mówię wesoło. To można było przewidzieć — odpowiada. Co chcesz przez to powiedzieć? — pytam. Nic szczególnego, tylko to, że ten biolog jest w tobie zabujany. To zresz-

ta widzi „ładny! — uśmiechnęła się szyderczo. Wściekam się.

— Jesteś głupia jak gęś, Mina! — mówię. Odpowiedziałam bezbłędnie na wszystkie pytania! Wyobrażam to sobie — mówi wlepiła w niego te twoje olbrzymie oczy, jemu zrobiło się słabo i zamiast zasłużonej trójki dostała piątkę! Ach wuju Fedjo i coś takiego muszę słuchać z każdym razem! To może doprowadzić do rozpacz!

Mijamy plac, ale Sina nie może się uspokoić.

— Niedawno pismo studenckie zamieściło moją fotografię, no, ponieważ jestem najlepszą uczennicą. To jest przyjemne, nieprawdaż, wuju Fedjo?

— Oczywiście — Sino.

— Wtedy to Mania Wołgina zepsuła mi także humor. Wiem, mówi, dlaczego właśnie zamieszczono twoje zdjęcie.

— Thumaczę jej; No, ponieważ się dobrze ucze. Ona jednak twierdzi złośliwie: Nie, nie, nie dlatego, że ty się dobrze uczysz, a dlatego, że dobrze wyglądasz. Reporter nie oparł się twojej piękności! I śmieje się przy tym jadawicie, tak jakby ją gryzła żmija! Czy to może człowieka obrazić?

Weszliśmy do kina. W poczekalni jest pustawo. Idę więc pełen nadziei do kasy: Wsprzedane! — czerni się fatalne słowo na małej tablicy.

Kierownik, do którego się zwracam, na wszystkie moje argumenty ma tylko jedną odpowiedź: Jest mi bardzo przykro! — i zamyka drzwi. Coż więc robić? Czyżby wracać z niczym do domu?

— Idź do niego, Sino — zwracam się do siostrzenicy — gdy ty go poprosisz, to nie odmów!

— Myślisz? — spytała podrażniona Sina.

— Hm... Jeśli spojrzysz na niego swoimi pięknymi oczami, uśmiechniesz się do tego... Jeden, jedyny raz, Sino! Przecież nie przy tym nie stracisz! Co to jest dla ciebie!... Ponadto film jest bardzo dobry i szkoda żebyśmy go nie zobaczyli.

Sina mierzy mnie długim, nieszczącym spojrzeniem, tak jakby chciała powiedzieć: Ach i ty Brutusie przeciwko mnie! Po tem wzdycha i mówi: No dobrze, daj mi pieniądze.

Po kilku minutach wraca cała rozpromieniona:

— Nie dał mi biletów! — mówi z triumfem, — uśmiechałam się do niego, on do mnie też. Potem powiedział: Biletów niestety nie ma! Mądry człowiek, podoba mi się! Gdyby wszyscy byli tacy!

Zakłopotany chowam pieniądze i opuszczamy kino!

Teraz ja milczę, a szczęśliwa Sina śmieje się wesoło i świergocze bez przerwy jak ptak, a świeży, porywisty wiatr targa nas za włosy.

ftum.
JERZY MACHLOWSKI

STANISŁAW LEM • PLANETA ROBOTÓW

(Ciąg dalszy ze str. 7.)

lech kosmicznego niebezpieczeństwa, tak się zaczyna trząść wraz z całym statkiem, że ludziom trudno ustać na pokładzie.

To się pewnym brutalnym naturopem nie podoba. Doprowadzają one mózg do ostateczności. Mózg elektryczny życzy nam najlepiej, wszelako, panowie, wytrzymałość drutów i lamp też ma swoje granice. Tylko wskutek bezmiernych prześladowań przez kapitana, który okazał się notorycznym pijakiem mózdzek elektronowy Grenobiego, używany do poprawek kursowych, ochrzcił się w ostrym ataku szału zdalnym dzieckiem Wielkiej Andromedy i dziedzielnym Cesarzem Murwiklaudrii. Poddany kuracji w naszym zakładzie zamkniętym, uciszył się, oprzytomniał i obecnie jest już prawie normalny; są, naturalnie, przypadki ciężkie. Tak np. pewien mózg uniwersytecki zakochawszy się w żonie profesora matematyki, jał przez zazdrość fałszować wszystkie ob-

liczenia, aż matematyk popadł w depresję, przekonany, że nie umie dodawać. Ale na usprawiedliwienie owego mózgu należy wyjawiać, iż żona matematyka systematycznie uwodziła go, dając mu do sumowania wszystkie swe rachunki za najintymniejszą bieliznę. Przypadek, który omawiamy, nasuwa mi na myśl inny — wielkiego mózgu pokładowego Pankratiusa, który położył się wskutek spięcia z innymi mózgami statku, i w niepohamowanym popędzie wzrostu, tak zwanej gigantofilii elektrodynamicznej, opustoszył składnicę części zamiennych, wysadził zalogę na skalistej Mirozenie, a sam dał nurka w ocean Alawropii i ogłosił się patriarchą jej jaszczurów.

Nim przybyliśmy na tę planetę ze środkami uspokajającymi, spalili sobie w ataku wściekłości lampy, no jaszczury nie chciały go słuchać. Co prawda i w tym wypadku okazało się, iż drugi sternik Pankratiusa, znany kosmiczny szuler, ogłosił nieszczęsny mózg do nitki, posługując się znacznymi kartami. Ale przypadek Kalkulatora jest

wyjatkowy, panowie. Mamy przed sobą wyraźne objawy takich syndromów, jak gigantomania ferrogenez acuta, jak paranoia misantropia persecutoria, jak polyplesia panelectro-psychica debilitata gravissima, jak wreszcie necrophilia, thanatofilia i necromantia.

Panowie! Muszę wam wyjaśnić pewną sprawę, zasadniczą dla zrozumienia tego przypadku. Statek Połydar II wioził na swym pokładzie, poza drobnicą, przeznaczoną dla armatorów Procyona, szereg pojemników rteciowej pamięci syntetycznej, których odbiorcą miał być Uniwersytet Młeczny w Formalhaut. Zawierały one dwa rodzaje wiadomości: z zakresu psychopatologii — oraz leksykologii archaicznej. Należy sądzić, iż Kalkulator, rozrastając się, pochłoniął owe pojemniki. Tym samym wcielił w siebie całokształt wiedzy o takich kwestiach, jak historia Ku by Rozpruwacza i Dusiciela z Gllomspick, jak biografia Sacher-Masocha, jak pamiętniki markiza de Sade, jak protokoły sekty flagellantów z Pirpinant, jak oryginał książki Murmuro-

poulusa „Pał w przekroju wieków”, oraz słynny biały kruk biblioteki w Abbercrombie — „Dżganie”, rzecz w rękopisie, przez świętego w 1673 r. w Londynie Hapsodora, który znany był pod przydomkiem „Naszynnik Niemowląt”. Także oryginalny utwór Janicka Pidwy „Małe Torturatorium”, tegoż autora „Duśba, Kośba i Pałba — przyczynek do katografii”, oraz jedyny w swym rodzaju unikat — „Jadospis Olejowy”, spisany przedśmiertnie przez O. Galvinarięgo z Amagonii. W ołych fatalnych pojemnikach znajdowały się też odcyfrowane z kamiennych tafli protokoły posiedzeń sekcji kanibalów związku literatów neandertalskich, jak również „Rozważania Stryczne” wiehrabiego de Crampfossis; jeżeli dodam, że znalazły w nich też miejsce dzieła takie, jak „Morderstwo Doskonale”, „Tajemnica Czarnego Trupa”, czy „ABC Mordu” Agaty Christie, to możecie sobie panowie wyobrazić, jaki to miało straszny wpływ na niewinną składniad osobowość Kalkulatora. Przecież my staramy się wedle sił zachować elektromózgi w nie-

wiedzy o tych okropnych stronach człowieka. Teraz, gdy okolice Procyona zaludnią żelazny pomiot maszyn, wypelnionej dziejami ziemskiej degeneracji, zwyrodnienia, i zbrodni, muszę niestety, wyjaśnić, iż elektropsychiatra jest w tym wypadku całkowicie bezsilna. Nic więcej nie mam do powiedzenia.

I zlamany starzec opuścił chwiejnym krokiem podium, w powszechnym, głuchym milczeniu.

O TYM — JAK TICHY, UCHARAKTERYZOWANY NA ROBOTĄ, WYLĄDOWAŁ NOCĄ NA ZBUNTOWANEJ PLANECIE, JAK WKRADEŁ SIĘ W SZEREGI HALEBARDYERÓW I ZNALAZŁ GOŚCINĘ U STAREGO ROBOTY — W NASTĘPNYM NUMERZE.

SOPOT się ZMIENIA

Szanowny Redaktorze

Wydawało mi się, że po słotnych ostatnich dniach lipca, Wybrzeże wynagrodzi mi pogodą w sierpniu. Tymczasem liczyć na słońce w tegorocznym lecie, to zupełnie tak, jak z wygraną w tutejszego „Jantara”. Musi kilkadziesiąt tysięcy ludzi przegrać, aby jeden szczęśliwiec wygrał. Ja zdecydowanie przegrałam — oczywiście marząc o słońcu. Proszę jednak nie myśleć, że żałuję przyjazdu nad morze. Ani trochę.

Mieszkam w Sopocie, przy głównej arterii i udaję, że mnie stać... Tymczasem powiem Panu na ucho, że w tym roku wszystkie „cizle”, które zjechały do Sopotu, trochę się zawiodły. Pano wie, na ogół obstawieni bądź własnymi, bądź cudzymi żonami, ani myślą zwracać uwagę na 16-latkę — zwłaszcza, że te ostatnie robiąc się na modnie, przeważnie zapominają o... działaniu mydła. Natomiast coraz więcej „złotej” młodzieży zaczyna holidować auto-stopami. Niektóre z tego typu dziewcząt po prostu przyszywają sobie na brudnych portkach białą łatę z nadrukiem — auto-stop... Jednakże nawet taka ekstrawagancja nie chwyta. Chodzą same.

A tak w ogóle, to w tym roku znacznie mniej ludzi zwłazcza z Krakowa, niż np. w ubiegłym roku. Tylko w sobotę i niedzielę wydaje się, że strasznie dużo letników. Tymczasem kto się orientuje to wie, że to napiływa brać z całego „trójmiasta”. Pod „Grand Hotelem” parking jak na francuskiej Rivierze — i nie myśląc, że tylko „Mikrusy” czy „Syreny”. Przeciwnie, tych jeszcze najmniej. A tak, to same wymyślne zagraniczne wozy cudzoziemcy tego roku dopisali.

Muszę Panu powiedzieć, że Sopot bardzo się w ciągu ostatniego roku zeuropieizował. To wszystko czym wita przybyszów z odległych stron Polski — w pełni wynagradza brak pogody. Jest przede wszystkim bajecznie kolorowy. Wielobarwność i dobór kolorów po prostu urzeka. Widać, że ci, którym powierzono przygotowanie Sopotu do sezonu, muszą być ludźmi z nie byle jaką inicjatywą. Nie brakuje im też pogody ducha i swobodnego dowcipu. Wszędzie dużo, dużo kwiatów — cała mozaika barw. Rabaty nie tylko mają różnorodne kształty, ale różnorodne poziomy, jakby małe kondygnacje usiane rozmaitymi gatunkami kwiatów i krzewów. A przy tym fantastyczne efekty uzyskane przez... gęsto posianą i krótko przystryżoną trawę, ciągnącą się na dużych obszarach o gładkiej powierzchni. Z daleka robi to wrażenie zielonego dywanu obrzeżonego kołniercem kwiecia.

Chodniki w wielu miejscach poszerzone. Plac przed sopockim Molo wyłożony trójbarwną posadzką. Dużo jarzeniowych świateł, barwnych reklam. No i ten wspaniały nowoczesny Bar-Kawiarnia „Alga”. Na parterze samoobsługowy, nowoczesny bar zdolny do wydania 6 tys. obiadów dziennie. Na górze kawiarnia-dancing z tarasem. Zestaw ażurowych konstrukcji aluminiowych z barwnym plastykiem robi b. miłe wrażenie. Uzupełnia je urządzenie wnętrza — supernowoczesne, eleganckie.

Kończą się też prace przy przebudowie opery leśnej. Wybudowana została wspaniała autostrada prowadząca do niej, oraz szeroka aleja dla pieszych.

U stóp wzgórza, na którym mieści się opera, w rejonie zabudowań WSE, przystąpi się niebawem do budowy wielkiego domu akademickiego o charakterze wytwornego, nowoczesnego hotelu. Znajdzie tam pomieszczenie 300 osób w pokojach 2-osobowych doskonale wyposażonych, z łazienką i telefonem, szafami w ścianach itp. W sezonie letnim dom zamieniany będzie na hotel dla naukowców i ich rodzin, z uczelnia z całej Polski.

Łączę pozdrowienia
MARIA PAGOWSKA



FOTO-KONKURS

Zabawa skończona. Obliczanie punktów ujawni zwycięzcę. Kamera świetnie uchwyciła pełne zaciekawienia buzie dzieci. Zdjęcie nadesłała p. Eugenia Ruđnicka, Zakopane, willa „Pyszna”.

ZOFIA PRUS, Jawor. Może zdjęcie ze Spaly, będą lepsze, gdyż nadesłane, jak słusznie Pani sama ocenia, nie należą do najlepszych.

ZBIGNIEW KOT, Kraków 28. Osiedle „Szklane Domy” blok 6/5. Tematyka pańskich fotografii odbiega istotnie od warunków konkursu. Zdjęcia mają dużą wartość dokumentarną.

ANTONI WILCZKIEWICZ, Dębica, Leśna 10. Doskonałe fotografie, zwłaszcza „Stary człowiek” i „Błyskawica”. Będziemy reprodukowac.

JERZY ŻAK, Nowy Sącz. Zdjęcia na ogół dobre. Więcej uwagi na operowanie przysłoną („Ranna toaleta” — za ciemne, „Baszta klasztorna” — za jasne). Orzekujemy zapowiedzianych prac.

ANTONI ST. JANICZEK, Sopot. Potwierdzamy odbiór 35 zdjęć. Niewątpliwie wiele z nich nadaje się do wyboru szczególnie „Na brzegu”.

W nr 26 „Zdarzeń” omyłkowo opuszczono podpis pod fotografią zatytułowaną: „Na plaży”. Autorem zdjęcia jest ob. Tadeusz Briks, Bytom, ul. Powstańców Warszawy 17. Fotografie wykonano aparatem Alix 1:3.5/3.5, przysłona 16, czas 1/100 sek. godz. 11. Za omyłkę tę przepraszamy autora.

WSKP PROSTUJE

Otrzymałmy następujący list:

„W artykule doc. dr J. Miklaszewskiej o zatruciach pokarmowych, zamieszczonym w „Zdarzeniach” nr 28 z dnia 10. VIII. br — doc. Miklaszewska umieściła następującą uwagę: „Przy spożywaniu posiłku wątpliwej jakości, należy wypić 1 łyżeczkę do dwóch kieliszków wódki. — Pogląd ten jest słuszny, gdyż alkohol wzmacnia wydzielenie kwasu solnego”.

Zdaniem Komitetu i lekarzy zajmujących się zagadnieniem walki z alkoholizmem, pogląd ten nie jest słuszny. Po pierwsze w żadnym wypadku nie należy spożywać posiłków o wątpliwej jakości, a tym bardziej w porze letniej. Reakcje smakowe, węchowe, wzrokowe, tj. organoleptyczne, są bezwzględnie trafne i odrzucają podejrzone posiłki. Jeśli chodzi o poprawę trawienia u osób, u których stwierdzono lub podejrzewa się upośledzenie w wydzieleniu soków trawiennych — to osoby te winny stale dysponować prostymi i tanimi środkami wzmagającymi wydzielenie soków, jak przyprawy — pieprz, papryka, musztarda (poza tym czarna kawa!) oraz goryczki, środki żółciopędne, zioła, a przede wszystkim rozcieńczony kwas solny z pepsyną. Zastępowanie tych wszystkich naturalnych i nieszkodliwych, a przeciwnie leczniczych środków — „dwoma kieliszkami wódki” jest całkowicie nieuzasadnione i błędne z punktu widzenia lekarskiego. M. in. z uwagi na toksyczność alkoholu — nawet w tej dawce — dla wątroby, trzustki i nerek; nie mówiąc już o tym, że tego typu „zalecenie” lekarskie” zakrapiania posiłków dwoma kieliszkami wódki stanowić będzie zawsze alibi dla alkoholików i jest „szkodliwe z punktu widzenia naukowej propagandy o toksyczności nawet małych dawek alkoholu. Prawda ta nie ulega już dzisiaj najmniejszej wątpliwości”.

Za Wojewódzki Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy
Dr. W. MARCINKOWSKI

POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY

WACŁAW GAŚTOROWSKI: Szwolężerowie Gwardii. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1960. cena 35 zł.

Popularny autor powieści historycznych i obyczajowych, m. in. o tematyce napoleońskiej. Akcja wymienionej powieści obejmuje czasy przemarszu wojsk napoleońskich przez Polskę w kampanii moskiewskiej 1812 r.

ANNA KOWALSKA: Kandelabr efeski. Państwowy Instytut Wydawniczy 1960, cena 12 zł.

Kilkanaście nowelek wielokrotnie odznaczonej (m. in. nagrodą państwową) autorki za jej twórczość.

TADEUSZ PSZCZÓŁKOWSKI: Zasady sprawnego działania. Wiedza Powszechna 1960, cena 10 zł.

Kolejna pozycja „Sygnałów” poświęcona dyskusowanemu obecnie u nas zagadnieniu — dobrej pracy.

JÓZEF ROTH: Krypta Kapucynów. PIW 1960, cena 12 zł.

Najlepszy utwór wybitnego pisarza austriackiego. Dzieje centralnej postaci powieści Trotta to jakby dzieje upadku monarchii Habsburgów. W tym świecie Trot-

ta już nie znajduje miejsca dla siebie.

PIOTR WERSZYHORA: Operacja San — Wisła Iskry 1960, cena 16 zł.

Wspomnienia ukraińskiego partyzanta z okresu minionej okupacji i walk z hitlerowcami.

HALINA PTAKOWSKA-WYŻANOWICZ: Od krynoliny do liny. Wydawnictwo „Sport i Turystyka” 1960, cena 31 zł.

Barwne opowiadanie o kobietach zamiłowanych w wysokogórskiej turystyce. Temat rzadko w naszej literaturze poruszony interesująco opracowany.

WACŁAW LUKASIEWICZ: Głód niezapokojony. PIW 1960, cena 12 zł.

Krótkie opowiadania m. in. o tematyce okupacyjnej, z walk z bandami w pierwszych latach powojennych.

THEODOR FONTANE: Stina rozdroża, bezdroża. Czytelnik 1960, cena 26 zł.

Jeden z najwybitniejszych pisarzy postępowej powieści mieszczańskiej w literaturze niemieckiej XIX w. W „Stinie” autor maluje obraz życia i obyczajów dziewiętnastowiecznego Berlina.

POCZTA „ZDARZEŃ”

PODZIĘKOWANIE POLAKÓW Z FRANCJI

Szanowny Panie Redaktorze! Serdecznie dziękuję za ogłoszenie w tygodniku „Zdarzenia” mojego listu. Otrzymałem z Polski wiele korespondencji i paczek z gazetami i różnymi ilustracjami. Wszystkim Rodakom i Rodaczkom przesyłam braterskie podziękowanie. W miarę możliwości odpiszę wszystkim listownie. Życzę powodzenia w pracy dla dobra naszej ukochanej Polski.

MARIAN TWORKOWSKI
Cite Polonaise 207
L'Argentiere la Besse
(Hautes Alpes)
France

W nr. 30 „Zdarzeń” zamieściłmy list naszego rodaka z Francji z prośbą o przesłanie czasopism. Jak widać z odpowiedzi p. M. Tworkowskiego list jego spotkał się z niezwykle życzliwym echem. Dziękujemy i my zarówno naszym Czytelnikom jak i p. Tworkowskiemu za życzenia. Sądźmy, że raz nawiązaną więź —

będziemy wszyscy podtrzymywać i nadal.

Dlaczego „Zdarzenia” nie docierają?

„Zdarzenia” należą do jednego z moich ulubionych pism, zawsze przeze mnie w kioskach poszukiwanych. Nie zawsze jednak docierają do Skoczowa, a jeżeli się pojawiają to w ilości zaledwie paru egzemplarzy i szybko z kiosków znikają. Równie rzadko można je znaleźć w Ustroniu, Chybiu i innych pobliskich miasteczkach. Byłoby pożądanym, aby Redakcja zainteresowała się zwiększeniem przydziału swojego pisma do kiosków „Ruchu” na Śląsku.

Adam Kowalski
Skoczów

Słuszne życzenia naszego Czytelnika przekazujemy PP „Ruch” z prośbą o zainteresowanie się sprawą rozdziału naszego tygodnika szczególnie w powiecie cieszyńskim.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

B. KASZUBA, Tarnów, J. Dąbrowskiego 46.
MARIA ZAJAC, Kraków Cieszyńska 4/8.
MELANIA WEBER SŁONECKA, Nowa Huta, Osiedle A-1, blok 47, m. 20.
WIACZESŁAW PRONIEWSKI, Warszawa 25, Al. Niepodległości 82/2.

POZIOMO: 1. chętnie się czymś, 4. niepotrzebna rzecz, 10. wiatr na jeziorze Garda we Włoszech, 12. węgierski mąż stanu, 13. imię żeńskie, 15. dwukolowy wóz spotykany w Turcji, 16. naczelnik dawnych janczarów, 17. siódma planeta układu słonecznego, 18. zaimek, 19. kojarzy się z Gomora, 21. dawny prosek do szorowania, 22. to samo co oprawa, obsada, 26. metalowa rękojeść, 30. „szuka” po łacinie, 34. wierzny przyjaciel Juranda ze Spychowa, 36. otwór w pokładzie statku, 37. fabryka mąki, 38. naczynie kuchenne, 39. nasiona zboża otrzymane z selekcjonowanego ziarna, 41. matka Apollina i Artemidy, 42. sztuczny człowiek, 43. cesarz w dawnej Rosji, 44. znak, cecha, piętno, 45. imię żeńskie.

PIONOWO: 1. pierwiastek chemiczny należący do metali alkalicznych, 2. stan w USA, 3. uroczysty przemarsz wojska, 5. roślinna, na której liściach wzorowany jest ornament, 6. miasto w Iranie, nawiedzone niedawno przez silne trzęsienie ziemi, 7. miasto w południowej Turcji, położone nad M. Śródziemnym, 8. legendarna schadzka czarownicy, 9. dźwignia wekslowy, 11. konferencja robocza, 14. efekt dodawania, 20. złoźnica, 23. wyspy na Atlantyku ciągnące się łukiem od Jukatana do wybrzeża Wenezueli, 24. szerokość wielkiego palca, 25. naczynie stołowe, 27. sto tysięcy dkg, 28. przesadnie pobożni, 29. zakładnik zatrzymany jako rekojmia dotrzymania umowy, 31. papier zwinięty w walek, 32. pas ziemi odkrojony jednym przecięciem pluża, 33. ród słynnych włoskich lutników w Cremonie, 35. gatunek papugi, 40. część dzieła literackiego, stanowiąca odrębną całość.

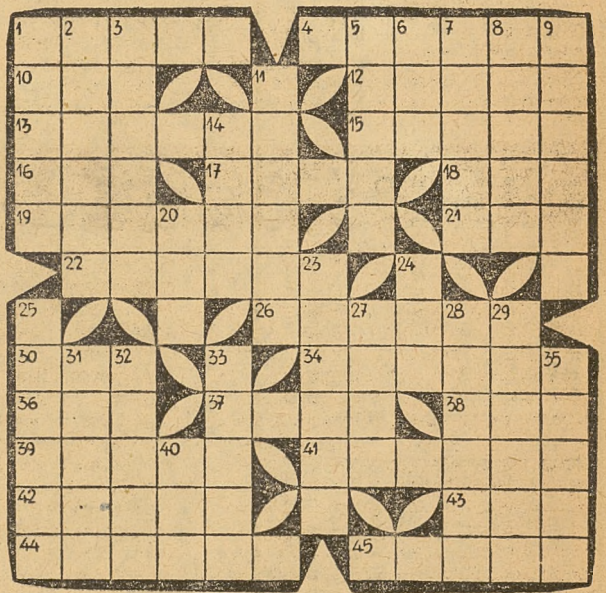
Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr. 33

POZIOMO: 1. kokota, 6. Drawa, 11. agama, 12. krater, 13. Polak, 14. rabata, 15. ani, 16. leń, 17. kok, 18. nugat, 22. Irek, 23. takt, 25. gnom, 26. bera, 29. baron, 30. ano, 33. ars, 34. top, 36. nasada, 38. agapa, 40. oberek, 41. tatar, 42. katan, 43. kurara.

PIONOWO: 1. kapary, 2. ogon, 3. Kalinin, 4. oma, 5. tak, 6. drań, 7. rab, 8. atak, 9. weto, 10. araka, 12. kret, 16. lak,

LUCYNA KUPS, Września, ul. Konopnickiej 3/6.
MGR INŻ. LESŁAW LENDUSZKO, Kraków, Solskiego 23/4.
ANNA ZWINCZOK, Oświęcim Babice 263, woj. krakowski.
ANNA WIDAJEWICZ, Kalwaria Zebrzydowska Rynek 13.
TOMASZ KOWAL, Chabówka, Stacja PKP.
KAZIMIERZ MAJEWSKI, Lipno, 1 Maja 26, woj. bydgoskie.

19. urok, 20. gem, 21. karo, 23. ter, 24. kantata, 26. bas, 27. szpara, 28. Sanok, 29. brak, 31. naba, 32. oset, 33. Aden, 35. opar, 37. ara, 38. atu, 39. gar.



Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do dnia 24 VIII 1960

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół:
Naczelny redaktor Adam Hollanek.
Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW

Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46.

SENSAGIJE ISENSAGIJE SWIATOWE

BRIGHT OKLASKIWANO CLAUDETTE SKAKALA



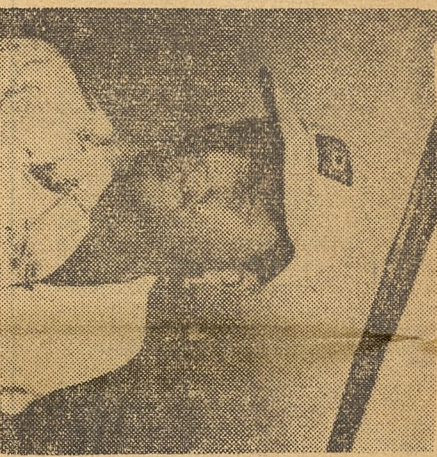
W filmie „Babette idzie na wronę” jest taki moment kiedy bohaterka skacze ze spadochronem z samolotu. Wysokość wielka, ryzyko potężne. Owaracynie oklaskiwali wielbiące Britte Barot jej skoki spadochronowe — ona to bowiem gra główna rolę w tym obrazie — nie orientując się ze całą rzeczą poiera na tricku. Błzaskakuje po prostu z wysokości... dół metra na materac. Przewidyw skok za nią wykonuje natomiast slyna mistrzyni francuska Claudette Brillion.

Brillion należała do spadochronowej czołówki światowej. Pisze przyznała, ponieważ kil-

ka dni temu zmarła w wyniku tragicznego wypadku. Zginęła niemal tak samo jak 9 miesięcy temu jej narzeczony Jean Louis Lazurick. A z jego śmiercią było tak. Claudette przed każdym skokiem ukochanego sprawdzała czy jego spadochron jest w porządku. Raz jeden zapomniata czy nie mogła sprawdzić. I wtedy spadochron Lauricka zawiódł — nie otworzył się. Claudette odłga nosła zawieszony przy sobie jako najdroższą pamiątkę rękawicę ściągniętą z dłoni zmarłego.

Tego dnia próbowała skakać z wysokości około półtora kilometra. Nad lotniskiem Biscarrosse niedaleko Bordeaux. Jej wycieczny obserwator w napięciu fachowcy. I oto gdy ciało Claudette znalazło się na wysokości 300 metrów nad ziemią wydało się, że jakaś potężna siła przewraca je na plecy. To znak że skoczek utracił panowanie nad sobą, że jest półprzemiatym. Lądzie wstrzymali oddech. Otworzy się jeszcze spadochron czy nie otworzy? Nie otworzył się.

Badano potem przyczyny. Niesięty nikt z ekspertów nie potrafił odpowiedzieć na pytanie dlaczego właśnie Claudette straciła przytomność. A może chciała zsiąść?



CHYTNY SPOSOB

Jeżeli z mistrzów zastworzonych w dziedzinie żeglarsstwa 38-letni Warner Willcox zapytany przed tegorocznymi zawodami w jaki sposób zdobywa swe sukcesy, wyjaśnił:

„Przede wszystkim, ja mam na swych przeciwników świetną psychologiczną metodę. Po prostu wożę na swym stateczku... członkinię załogi, niejaką Beverly Anderson. Moi konkurenci patrzą na tę blondynę i zaniebują, się w sterowaniu, a ja wygrywam. Oto na fotofonie mistrz metody „psychologicznej” i jego przynęta.

ACH TA WODKA

Jak powiadają historycy jedną z wielu przyczyn rewolucji francuskiej w 1789 roku było nałożenie przez króla podatku na bimbrowników. Podatek upadł. W roku 1806 Napoleon przywrócił go ponownie, ale musiał się zgodzić na to, że każdemu Francuzowi wolno pić bezplatnie na terenie swej winnicy czy ogrodu po 10 litrów czystego alkoholu rocznie. I ta ilość nie została obłożona podatkiem. Od tego czasu minęły dwa cesarstwa, dwie monarchie i pięć republik — a zasada ta nie ulegała zmianom. Strzegł jej jak oka w głowie francuski wieszak. Dopiero premier Debre wniósł ostat-

nio wniosek pod dyskusję zgro madzenia narodowego: połowę kres prywatnym bimbrownikom. Przecież niemożliwe jest kontrolowanie czy przeszło dwumilionowa rzesza posiadaczy prywatnych urządzeń destylacyjnych przetrzeźniał przepiętów w sprawie dozwolonej ilości produkcji napojów wyskokowych. Ponadto — wołał premier — ocean prywatnej wódki zabija zbyt wielu obywateli. W ciągu ostatnich 14 lat Hezba ześlę śmiertelnym wodowanym alkoholem wżrosła 12-stokrotnie. Polowa przestępstw we Francji dokonywana jest w zamoczeniu piżkami.

W zgromadzeniu narodowym wybuchły po tym przemówieniu gorące protesty. Książę Montesaio-u-Fezensac krzyżował głosko: „Wino to nasza chwata” i ujmował się za „biedakami, którzy poprawiają swoją stopę życiową korzystając z produktów tej ziemi”. W końcu zgodzono się na rozwiązanie kompromisowe sprawy alkoholowej. Żaden z obecnych licjonowanych prywatnych destylatorów, lub wdowa po nim nie straci swych praw. Natomiast nowe pozwolenia nie będą absolutnie wydawane. Oznacza to, że jeszcze przez co najmniej 60 lat bimbrownie będą sobie swobodnie ciałaa, produkując „zabójczy napój”.

ROSLINY LUBIA... JAZZ

Hinduscy uczeni od dawna twierdzą, że rośliny rosną i rozwijają się lepiej gdy przygrywa im jak najdłuższy muzyka. Te rewelacje zostały ostatnio potwierdzone doświadczeniami w Kalifornii. „Krokiem doświadczenia” był bob. Hodowan od-dzielnie cztery grupy tej rośliny. Z tym że jednej zóna profesora codzien grywała Chopina, drugiej grał jazz, trzecia „wyszuchiwana” piśniarzy. Przy czwartej zaś panowała cisza. Jaki wpływ, która grupa bobu rozwijała się najlepiej? Otóż jazzowa „Karnatione” jazzem rośli-

ny dawały wspaniałe kwiaty i sławne plony. Stwierdzono również, że ani tenorowe arje, ani też kompletna cisza nie wpływały dodatnio na rozwój. Innym ciekawym doświadczeniem przeprowadzonym przez profesora hinduskiego Singha oraz jego koleżankę Pannijaha była próba z tancami. Pani Pannijah to nie tylko doktor fizyki i botaniki ale równocześnie i świetna tancerka. W ciągu kilku tygodni każdego ranka przez piętnaście minut tańczyła w „rec swych „pociętych” roślin. Wyniki? Zupełnie niezwykłe. Oto te rośliny,

przed którymi tańczono rozwinęły się 15 dni wcześniej od „zwyczajnych”, hodowanych w tym samym okresie. Przy tym były od tych ostatnich o 60 procent większe.

To wszystko nie jest żadną fantazją — pisze na temat reweleacji muzyczno-tanecznych czasopiśmiśmo „Znanje-Siła”. Rzecz została przedstawiona na kongresie międzynarodowym i nie wzbudziła sprzeciwów ani sceptycyzmu. Są na tym świecie zjawiska o których nie śniło się filozofom.



Niedobrani

czyż, że nie jest Don Juanem, że naprawdę się spodobał Anette a ona jemu. Zazdrotny i wściekły Vadim zagroził rozwodem. 3 dni wahała się Anette czy nie rozstać się z mężem. W końcu została Sasze i z Vadimem wróciła do domu. Sasza Distel nagabywany przez dziennikarzy oświad-

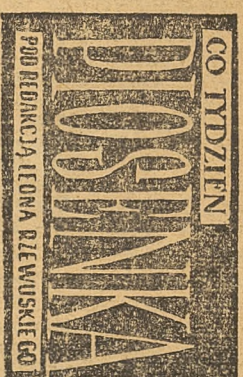
ził, że nie jest Don Juanem, że naprawdę się spodobał Anette a ona jemu. Zazdrotny i wściekły Vadim zagroził rozwodem. 3 dni wahała się Anette czy nie rozstać się z mężem. W końcu została Sasze i z Vadimem wróciła do domu. Sasza Distel nagabywany przez dziennikarzy oświad-

gwiazdorem — Clark Gable, sławny przed wojną „amant jaskini mowić”.

Nie taki cholesterol jak go mdują

Dopiero za pięć lub nawet dziesięć lat — jak stwierdził lekarsze zebrał na kon-

JESZCZE DZIŚ



Nie pytaj o nic

dość już było słów z wszystkich noczy i wszystkich dni

tylko dziś nam zostało

Odejdź w pustkę i mrok

to drzwi samotności zastuka

a skłisły okien mych wzrok

doświadczenia znuż

gorzkie wrożąc mi sny

Jeszcze dziś, tylko dziś

Jeszcze dziś wolno mi z tobą być.

Ukrzyj mnie w swych ramionach

nim minie noc.

Jeszcze dziś, przytul mnie,

u oczu patrz.

Samotność tuym imieniem oznaczę dni

które stąm w mroch drzewi

Mocno przytul mnie o mnie.

II

O wszystkich wie już wiatr i ciemna noc.

Zamiasz gorzkiej, cierpkich skorg

uśmiech mojej węż na drodze

W samotne noce i dni

będę czekać z pokorg

tuój uśmiech zbliza mi sny

Zegar będzie kpił

z mej tęsknoty i znu.

Jeszcze dziś, tylko dziś

Jeszcze dziś wolno mi z tobą być.

Ukrzyj mnie w swych ramionach

nim minie noc.

Jeszcze dziś, przytul mnie

u oczu patrz.

Samotność tuym imieniem oznaczę dni

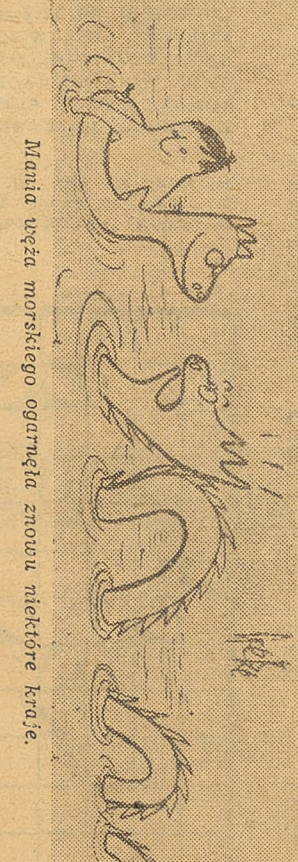
które stąm w mroch drzewi

Mocno przytul mnie o mnie

ość, py-bj o nic, daciej, jęj, to, sław, zaskajkach noc, zaszuchiwka

ty, lo, dais, nam, to, sta, to, O, de, jakszyszuch, i, g, rzech, w, d, w, a, s, a, m, a, h, o, s, i, z, a, s, l, u, ka, a, s, k, l, i, s, y, o, k, i, a, n, m, y, c, h, w, z, r, o, k, d, o, d, a, s, i, a, t, a, t, a, z, a, m, g, o, r, k, i, e, w, r, o, z, a, c, m, i, a, n, y, j, e, s, z, e, d, z, i, s, h, y, l, l, o, d, z, i, s, j, e, s, z, e, d, z, i, s, w, o, l, n, o, m, i, z, t, o, b, a, b, y, c, U, k, r, y, j, m, i, e, w, s, w, y, c, h, r, a, m, i, o, n, a, c, h, n, i, m, m, i, n, i, e, n, o, c, j, e, s, z, e, d, z, i, s, p, r, z, y, t, u, l, m, n, i, e, u, o, c, z, y, p, a, t, r, z, S, a, m, o, t, n, o, s, c, t, u, y, m, i, m, i, e, n, i, e, m, o, z, n, a, c, z, y, d, n, i, k, t, o, r, e, s, t, a, n, g, u, w, m, o, c, h, d, r, z, e, w, i, M, o, c, n, o, p, r, z, y, t, u, l, m, n, i, e, o, m, n, i, e.

AKTUALNĄ PIOSENKĘ „ZDARZEN” NADAJE KRAKOWSKA ROZGŁOSNIA POLSKIEGO RADIA W KAZDĄ SOBOTĘ O GODZ. 18.00 ORAZ W KAZDY PONIEDZIALEK O GODZ. 12.25



Mania węża morskiego ogarnęła znowu niektóre kraje.

gresie w Miami Beach (USA) — mowa o tym, że w tym mieście w ostatnich latach zginęło wiele ludzi z powodu choroby, którą przenosił wąż. W tym mieście w ostatnich latach zginęło wiele ludzi z powodu choroby, którą przenosił wąż.

gwałtowna i szybka opalenizna powoduje zniekształcenia w naczyniach krwionośnych. Zniekształce-

gwałtowna i szybka opalenizna powoduje zniekształcenia w naczyniach krwionośnych. Zniekształce-

FAKTYW

Lohitwo brytyjskie zrzuci z samolotów na spadochroniści zaszczurzone rejonu Brytyjskiego Borneo.



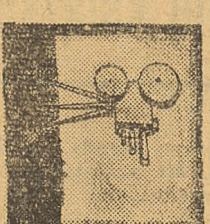
Desperci

Rzecz miała ostatnio miejsce w Manchesterze. Przystępca który miał być postawiony przed sądem — dla odroczenia rozprawy — zjadł byczkę, piłnik do paznokci, termometr i swoją szluzną szczękę.



Sartre o Freudzie

Egzystencjalista Sartre napisał scenariusz filmu o Zygmuncie Freudzie. Prace nad obrazem rozpoczęła się tej zimy w Australii.



Nie tylko wino

Francuzi błądzą rekordy nie tylko w produkcji i konsumpcji win. Okazuje się z ostatnich statystyk, że w kraju tym wyprodukowano największą ilość mleka: 100 milionów litrów dziennie.



3 dni wehania

Okrzywi i byłam meżowi Brigitte Bardot ponownie zagroził gitarzysta i pianista Sasza Distel. Otóż reżyser Vadim Foczas wywczasów w Saint Tropez, na które pojechał wraz z żoną Anette i czterokę, spókał tam ukochanego swej byłej

żony BB — Distela. Sasza Distel bardzo się spodobał Anette a ona jemu. Zazdrotny i wściekły Vadim zagroził rozwodem. 3 dni wahała się Anette czy nie rozstać się z mężem. W końcu została Sasze i z Vadimem wróciła do domu. Sasza Distel nagabywany przez dziennikarzy oświad-

ził, że nie jest Don Juanem, że naprawdę się spodobał Anette a ona jemu. Zazdrotny i wściekły Vadim zagroził rozwodem. 3 dni wahała się Anette czy nie rozstać się z mężem. W końcu została Sasze i z Vadimem wróciła do domu. Sasza Distel nagabywany przez dziennikarzy oświad-